№ 344. Warszawa, Czwartek 19/31 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 2 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro NOWY ROK.—Ś. Fulgencjusza Biskupa. Wschod słońca o g. 8 m. 12.—Zach. o g. 3 m. 56. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 2. wczoraj w poł. ciepła 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, Najwyżej rozkazać raczył oznajmić podziękowanie, za złożone JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, w czasie bytności w Warszawie: przez proboszcza w Brańszczyku gubernji Płockiéj, xiędza Bonifacego *Ostrzykowskiego*, wiersze napisane przez niego w Moskwie, podczas świętéj koronacji,—przez utrzymującego pensję o czterech klassach w Warszawie, magistra praw *Leszczyńskiego*, programaty nauk na tejże pensji w ciągu 14-letniego istnienia jéj wykładanych,— i przez inspektora zakładów naukowych prywatnych w Warszawie *Denoix*, nową Chrystomatję Francuzką jego układu.

— Rada administracyjna, na posiedzeniu z d. 1 (13) listopada r. b. udzieliła inżenjerowi linji telegraficznéj w Cesarstwie, Walterowi *Siemens*, 10-letni list przyznania wynalazku na piec jego pomysłu do topienia wszelkiego rodzaju metali oraz wytapiania szkła.

USTAWA TOWARZYSTWA ROLNICZEGO W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

(Ciąg dalszy.)

§ 11. Członkowie czynni mają prawo: *a*) brać udział w ogólnych zebraniach Towarzystwa, na nich zdania swoje objawiać, wnioski czynić i one popierać, rachunki przez komitet składane roztrząsać, takowe zatwierdzać i nad przedmiotami do zakresu działań zebrania ogólnego należącemi głosować; *b*) wybierać większością głosów prezesa, vice-prezesa, członków komitetu i członków towarzystwa; *c*) zasięgać pomocy i rady komitetu w przedmiotach rolniczych; *d*) korzystać z bibljoteki, mieć wstęp do muzeum Towarzystwa, zwiedzać gospodarstwa wzorowe pod jego wpływem prowadzone, tudzież bezpłatnie otrzymywać roczniki Towarzystwa.

§ 12. Członkowie zalegający w rocznéj opłacie składki, utracają prawa artykułem poprzednim opisane, skoroby zaś po trzykrotnem wezwaniu komitetu, z uiszczeniem opłaty nie pośpieszyli, za występujących z Towarzystwa uznani zostaną.

§ 13. Każdy członek wystąpić może z Towarzystwa przez oświadczenie na piśmie woli swojéj komitetowi.

§ 14. Członkowie honorowi korzystają z praw na mocy § 11 członkom czynnym służących; przy głosowaniach wszakże nie mają udziału. Udział ich w pracach Towarzystwa, zostawiony jest dobréj ich woli.

Rozdział III.

O zarządzie Towarzystwa.

§ 15. Bezpośredni zarząd Towarzystwa, należy do komitetu z grona członków czynnych, na zebraniu ogólném wybranego.

§ 16. Komitet jest reprezentantem i pełnomocnikiem Towarzystwa, załatwia czynności i sprawuje wszelkie jego interessa, zgodnie z przepisami niniejszéj ustawy i w duchu uchwał ogólnego zebrania.

§ 17. Komitet składa się z prezesa Towarzystwa, vice-prezesa i 16tu członków. Oprócz tego stałymi członkami komitetu z urzędu są: przydujący w radzie przemysłowéj przy K. R. S. W. i D. i dyrektor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie.

§ 18. Prezes wybieranym jest z pomiędzy członków czynnych przez ogólne zebranie, prostą większością głosów, na lat 6, po upływie których na nowo obranym być może.

§ 19. Namiestnik Królestwa wybór prezesa zatwierdza.

§ 20. Prezes zwołuje zebrania ogólne i naznacza posiedzenia komitetu, przewodniczy tak na ogólnych zebraniach, jako też i na posiedzeniach komitetu.

§ 21. Prezes otwiera i zamyka posiedzenia ogólnego zebrania Towarzystwa, przestrzega losowania i podpisuje łącznie z sekretarzem protokół, którego jeden exemplarz winien być przedstawiony dyrektorowi głównemu prezydującemu w Kom. R. S. W. i D.

Na prezesie spoczywa obowiązek przestrzegania biegu obrad, i w skutku tego, nie tylko może on przeciąć rozprawy i zamknąć posiedzenie na którembY zaszło co wychodzącego z granic rzeczywistego przeznaczenia Towarzystwa, lecz jest i odpowiedzialnym za niezachowanie należytego porządku i prawności obrad.

§ 22. Prezes przewodnicząc posiedzeniom komitetu Towarzystwa, rozdziela zatrudnienia pomiędzy członków, i wraz z sekretarzem podpisuje wszelkie korrespondencje komitetu.

§ 23. Prezes może na ogólném zebraniu Towarzystwa, żądać uwolnienia od obowiązków. Towarzystwo w takim razie niezwłocznie przystępuje do wyboru nowego prezesa, a zanim tenże zyska potwierdzenie Namiestnika Królestwa, vice-prezes pełni obowiązki prezesa. (*d. n.*)

UMOWA NADAWCZA WZGLĘDEM DRÓG ŻELAZNYCH W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

(Ciąg dalszy.)

Art. 15. W taryfach przewozu osób i towarów, maximum oznaczonych opłat, nie będzie mogło przenosić najwyższych cen ustanowionych na linji drogi żelaznéj Warszawsko-Petersburgskiéj.

Ceny nie mogą być podwyższone nad tę stopę bez pozwolenia rządu; zmniejszenie zaś ich zależy od Towarzystwa.

Taryffy raz obniżone mogą być podniesione aż do stopnia maximum, lecz tylko po trzechmiesięcznéj ich wykonalności i za poprzedniém zawiadomieniem na miesiąc jeden.

Koszta dodatkowe, niewzmiankowane w taryfie, jako to: przenoszenia, przewożenia, ładowania, wyładowania i składowego, na przystaniach i składach kolei żelaznych, niemniéj koszta ubezpieczeń, opłacane będą niezależnie od cen przewozowych taryffy, lecz według stopy przez rząd zatwierdzonéj.

Ceny przewozowe osób i towarów będą jednakowe dla wszystkich z wyjątkami następującemi:

Wojskowi CESARSKIEJ siły zbrojnéj lądowéj i morskiéj, podróżujący po służbie, pojedyńczo lub w oddziałach, płacić mają jednę czwartą taryffy obowiązującéj.

Konie, bagaże, efekta wojskowe, broń i przybory wojenne oddziałów wojskowych płacić będą połowę taryfy obowiązującéj.

Jeśli przedmioty składające przybory wojenne nie

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Uczyniwszy postanowienie poświęcić tę noc na wasz pożytek, najmilsi przyjaciele moi, spisałem co prędzéj wszystko co się zawiera w poprzedzających rozdziałach, i ciągnę teraz dáléj, jak następuje:

Co zacz jest czytać powieść lub słuchać opowiadanéj?

Jest to oderwać się od rzeczywistego życia, widzieć przed sobą jakieś osoby, których nikt inny nie widzi, które albo dawno pomarły, albo nigdy nie żyły na świecie; patrzéć na wypadki, co się zdarzyły przed naszem narodzeniem, najczęściéj sfałszowane i wierutnie przekręcone, na jakieś przygody wymyślone, zaplątane, dziwaczne; — na jakieś brednie niezdrowego mózgu, albo djabelską komedję.

Jest to śmiać się lub płakać, kiedy nam się nie przydarzyło nic szczególnego, czuć w sercu: wzruszenie, radość, litość, zgrozę, rozpacz, bez żadnéj rzeczywistéj przyczyny; — wisieć na haku kilka godzin i męczyć się okropnie, wtedy, kiedy nas otacza cisza i pokój niczem nie zakłócony, daleki od rzetelnego smutku, zgryzoty lub nieszczęścia.

Jest to wreszcie wyrabiać z sobą dziwactwa, właściwe tylko dzieciom i warjatom. Jest to nawet zapomnieć osobistéj godności, bo jużci, jeżeli człowiek honoru uważa za obrazę, kiedy mu kto na nogę nastąpi albo go popchnie nieostrożnie, to jakże pozwolić nieznajomemu autorowi ściskać nam piersi, rozpalać mózg miętosić serce, jak cytrynę do limonady?

Słowem; gdybym z doświadczenia nie wiedział, że takie same dziwactwa, kropka w kropkę, zdarzają się też we śnie, który jest także oderwaniem od rzeczywistego życia; tobym téj zagadki nigdy nie pojął. Ale widząc dowodnie że skutki snu bywają takie same jak skutki czytania powieści, pozwalam sobie uczynić wniosek, że i przyczyny muszą być jednakowe, to jest że kto czyta powieść ten oczewiście śpi, tylko nie zamykając powiek;— *der schläft. — der träumt — der schläft und träumt.* Przy tem zdaniu, pozostanę, dopóki mnie kto nie przekona że się mylę.

Nie spodziewam się, żeby kto powstał przeciw tak dokładnie dowiedzionéj, że nie powiem dotykalnéj prawdzie. Nie spodziewam się. Ale mniejsza o to. Niechaj występuje; — będziemy rozumować; — przecie na to żyjemy w XIX wieku żebyśmy o wszystkiem rozumowali? -- A tym czasem, wolno mi wierzyć, i wy najmilsi wierzcie, że czytać powieść jest zupełnie to samo co spać i na odwrót, spać to samo co czytać powieść. We śnie można widzieć rozmaite niedorzeczności i w powieści także, z tą jednak różnicą, że znaczenie snów tłumaczą senniki i stare baby, a znaczenia powieści, częstokroć nikt w świecie nie zdoła objaśnić, nie wyłączając i autora. — Po przebudzeniu się z naturalnego snu, tylko pro-

były wyraźnie wymienione w szczegółowym rozkładzie taryffy, zrównane będą z drugą klassą towarów.

Jeżeliby dla przewozu wojska lub jakichkolwiek przyborów wojennych rząd potrzebował wszystkich środków przewozowych kolei żelaznych, Towarzystwo jest obowiązane oddać je do rozrządzenia rządowego, a to za połowę ceny taryfowéj. Wszakże żądanie nie może o to nastąpić, tylko na polecenie Namiestnika Królewskiego w Królestwie Polskiém.

W razie gdyby na skutek takich zażądań, dochody dróg żelaznych poniosły znaczny uszczerbek, spółka mieć będzie prawo do stosunkowego wynagrodzenia za porozumieniem się w téj mierze dobrowolném. Średnia ilość dochodu odpowiedniego w trzech latach poprzednich, wziętą być ma za zasadę porównania.

Ilekroć rząd niezależnie od zwykłych pociągów, zażąda wyprawienia pociągu nadzwyczajnego, czy to w dzień czy w nocy, nastąpić to powinno w sześć godzin po wezwaniu, z zachowaniem wszakże urrządzeń policyjnych. Cena takich pociągów nadzwyczajnych płaconą będzie przez rząd w stosunku półtora rubla srebrem za jednę werstę przebiegu.

W czasie głodu, przewóz żywności odbywać się będzie ze zniżeniem o połowę taryffy obowiązującéj.

Węgiel kamienny pochodzący z kopalni rządowych, złożony jako przedmiot przewozowy, na któréjkolwiek stacji kolei żelaznéj, używa pierwszeństwa co do przewozu, przed każdym węglem innego pochodzenia, skoro dyrekcja drogi żelaznéj odbierze o składzie węgla rządowego doniesienie przynajmniéj na dni piętnaście.

Rząd zastrzega sobie prawo, jeżeli tego uzna potrzebę, zaprowadzania zmian w taryfie przewozowéj co dziesięć lat, jeżeli w przeciągu lat trzech po sobie następujących więcéj jak dziesięć procent czystego zysku rozdzielono pomiędzy akcjonarjuszów. Przecież taryffa w skutek takich zmian, nigdy nie może być tak zniżoną, iżby przez to udział zysków dla akcjonarjuszów z procentami włącznie, zmniejszył się do niżéj dziesięć od sta.

Jeżeli stopień zniżenia taryffy nie będzie ułożony dobrowolnie, oznaczy go postanowienie sędziów polubownych. *(d. c. n.)*

Przegląd roczny.

Nadchodzący rok 1858 może się śmiało nazwać szczęśliwym spadkobiercą, bo poprzednik jego w dobrym stanie zostawia mu interesa, zaprowadziwszy nie mało ulepszeń w dziedzictwie przez przodków przekazanem. Dwie najważniejsze zasady dobrego stanu ogółu, obfitość chleba i zadowalniający stan zdrowia, dopisały nam sowicie i pod tym względem powinniśmy oświadczyć szczerą wdzięczność staruszkowi, który nas już porzuca, ażeby obrać sobie stałe zamieszkanie na cmentarzu historycznym. Cholera, o któréj pojawieniu się w Szwecji, Danji i północnych Niemczech dochodziły nas wiadomości, stroniła od nas łaskawie: gorączkowe słabości takoż w mniej licznym niż zwykle trapiły nas komplecie, słowem śmiertelność okazała się stosunkowo daleko mniejszą niż w latach zeszłych. A co do urodzajów, ceny produktów rolnych podawane przez Kronikę ze wszystkich stron kraju naszego, najlepiéj zaświadczą o ich obfitości. Zapasów mamy podostatkiem, chleb tani i dobra nadzieja na przyszłość.

Dziwnem jednak zrządzeniem, taniość chleba nie wpłynęła na zmniejszenie ogólnéj drożyzny— owszem ogólne ceny potrzeb życia i artykułów zbytkownych zwłaszcza w Warszawie, nie tylko nie zmniejszyły się, ale podwyższyły jeszcze. Do wygórowanéj normy tych cen, każden starał się zastosować, a jedni drugich za sobą pociągali. Im więcéj bowiem te tak zwane *potrzeby* wzrastają, tem bardziéj wartość ich drożeje. Z najmniejszéj rzeczy weźmy przykład, choćby z cygar, których palenie żadną miarą za konieczny wydatek uważać się nie powinno, bo bardzo łatwo bez nich obejść by się można, a przynajmniéj ograniczyć w ich użyciu—tymczasem cygara, których konsumcja każdodziennie wzrasta, od sześciu lat podwoiły się już tem samem w cenie chociaż każdorocznie gatunki pośledniejsze od poprzednich, produkowane bywają. A tak ze wszystkiem. Na zdrożenie towarów, mogą postronne wpływać powody, ale modniarki, krawcy, szewcy i t. d., rywalizują już z paryskiemi rzemieślnikami, chociaż tylko w cenach, a nie w robocie. I nie można się nawet im dziwić, bo oni szli i idą za ogólnym popędem. Życie nad stan, o którym tak wiele pisano w bieżącym roku, doszło do niewidzianego jeszcze punktu rozwoju u nas, zarażając nawet przykładem tych, którzy dotychczas stronnie i na uboczu trzymali się w odpornéj pozycji. A tutaj uwzględnić należy, że nie tyle szkodliwym jest chwilowy zbytek, który dogadzając czasowym zechceniom nie wciela się w przyzwyczajenie, ile ów zgubny komfort zniewieszczający nas w nieznanych nam dotąd wygodach i stający się przez to samo potrzebą, bez któréj się obejść nie można. Ów *komfort* tak elastyczny, tak wiele znaczeń obejmujący na raz, rozszerzający się dowoli a nie ścieśniający nigdy; ów *komfort* mówię, niedawny nasz nabytek, bo jeszcze nie wynaleźliśmy nań w naszéj mowie stosownego wyrazu,, zaczyna tronować nietylko po salonach, ale i po mieszkaniach ludzi, którym możność zaledwie powinnaby starczyć na opędzenie niezbędnych wydatków. Ale i komfort jest niezbędnym, a odbija on się wszędzie, w mieszkaniu, w umeblowaniu, w ubiorze, w najdrobniejszym sprzęcie, w użyciu każdéj chwili. On to nas wypieścił na miękkich fotelach, osłabił wygódkami, i axamitnem swojem dotknięciem rozdrażnił nerwy nasze. On pod tysiącznemi kształtami które przybiera, stał się najzawziętszym, najniebezpieczniejszym wrogiem spokojności prywatnej, a nawet bezpieczeństwa publicznego. Tak jest, tenże sam ubiegający rok, który pomimo licznych zasług z jakich część wymienilem a więcéj wymienię jeszcze, nie mógł się otrząsnąć z owego coraz zawziętszego małpowania nie naszych wymysłów i nie naszych potrzeb, tenże sam mówię rok stał się dowodem, że chcąc zrównać zagranicznym w ich coraz szaleńszem dążeniu do uwygodnienia materjalnego życia, mnièj od nich ciągnąc korzyści, równie jednak bolesną chłostę odebraliśmy. Że skutkiem przesilenia finansowego mniéj daleko stosunkowo okazało się u nas bankructw, aniżeli naprzykład w sąsiednich Niemczech, nie jest to wcale dowodem naszéj zamożności, a tylko nieznacznéj jeszcze stopy, na którą przemysł i handel rozwiniętym jest jeszcze u nas. Nasza zamożność narodowa może mieć mir niejaki u zagranicznych, którym rzucamy blichtr w oczy za pomocą zbytkowych wydatków których się dopuszczamy, skoro tylko ujrzymy się za obrębem kraju naszego: ale nas samych nie powinna by ona łudzić i nie mogłaby zresztą. My wiemy najlepiéj ile jest u nas zadłużonych majątków, ile fortun grożących upadkiem. Pod tym względem, rok upływający nie wielkie nam przyniósł polepszenie, owszem taniość produktów rolnych wywierając zbawienny wpływ na ogół, musiała jednak spowodować zmniejszenie dochodów z dóbr i spadnięcie tychże w cenie. Nicby to nie znaczyło, gdyby do zmniejszonych dochodów umiano wydatki zastosować i dzieje się tak w mniejszości, ale większość nie czyni tego, przybrawszy sobie za godło znane już oddawna w Polsce hasło: „Póki można gońmy resztą.“

Więc przesilenie finansowe, które jawnie przyprawiło u nas o zgubę parę rzeczywistych majątków i kilka urojonych fortun, istniało już oddawna u tych, którzy ściśle mówiąc nie mieli żadnéj styczności z bankierskiemi ani handlowemi interesami i z ciężkością wlekli zagadkowe istnienie swoje. Tych których wydatki przenoszą dochodowy budżet, wielka jest liczba, ratują się oni i błyszczą ostatkami zamożności, ale do czasu tylko. Zamieszkującemu chwilowo w Warszawie, wydawałoby się, że nasze miasto składa się z samych wielkich bogaczów, że przyjeżdżające z prowincji, albo wracające z zagranicy obywatelstwo, przywozi z sobą miljony na kieszonkowe wydatki, kiedy tymczasem rzeczywiście wielkich majątków liczba jest tu bardzo ograniczona, a właściciele ich zamiast myślić o podniesieniu pomyślnego bytu w kraju, oddają po większéj części zaoszczędzone tutaj fundusze, w ręce bankierów zagranicznych dla lepszego procentowania i tracą marnie owe sumy nowe neapolitańskie, jak tego w upływającym roku, kilka mieliśmy przykładów.

Ale dość tych użaleń; jeżeli obecna chwila nie dopisała nam jeszcze w miarę słusznych wymagań to przynajmniéj przyszłość okazuje się pomyślniejszą w nadziei, a zarody téj przyszłości, tkwią już w gruncie naszym, czekając bujnego plonu, który przecież rozrodzi się kiedyś. Samo owo przesilenie o którem wspominaliśmy, stało się pewnym rodzajem nauki, która nie przejdzie, nie powinna przejść u nas bezużytecznie. Obejrzymy się po sobie, obrachujemy na siłach i poznawszy co zdziałać możemy, do czego nam się wziąść najdogodniéj i najkorzystniéj, przystąpimy do pracy, któréj Bóg poszczęści jako w dobrych rozpoczętéj celach.

Dla naszego kraju, którego zasoby i najpewniejsze dochody po największéj części z rolniczych płyną źródeł, wielką ma wagę zatwierdzenie Najwyższe Ustawy Towarzystwa Rolniczego, za po-

---

stak wierzy w to co mu się śniło i stosuje do tego swoje czynności na jawie; — po przeczytaniu zaś powieści, ludzie oświeceni wierzą nieraz na ślepo bredniom autorskiego mózgu i nietylko sami wykrzywiają do nich poczciwą swoją naturę, lecz jeszcze rozszerzają zarazę w towarzystwie. Z tego względu, dla osób które nie są pewne siebie, daleko bezpieczniéj byłoby spać dłużéj snem naturalnym, a sen powieściowy do kaduka porzucić. Mówię bezpieczniéj; -- bo od najmocniejszego nawet naturalnego spania, z towarzyszeniem silnego chrapu, człowiek przecie nie traci zdrowego rozsądku. Jeszcze się to dotąd nigdy nie zdarzyło; ja przynajmniéj nie słyszałem o takiem nieszczęściu.

JESZCZE O SPANIU, ZE WZMIANKĄ O LITERATURZE PTASIEJ.

> Jedną z najtrudniejszych umiejętności na tym świecie, jest spanie z otwartemi oczyma. Człowiek się kiwa, a ztąd bywają często złe skutki.
>
> *F.* Filozof powiatu i grodu Wąsoskiego.

Widać że czytanie lub słuchanie powieści równie są nieodzowne do życia jak spanie naturalne, i stanowią jakieś warunki *sine qua non*, naszego bytu na ziemi, albowiem od początku świata, ród ludzki, jednakowo nie może się obejść bez snu naturalnego i bez snu powieściowego. Jeżeli się nie mylę, to i nadal dwoistym snem spać będziem, na pożytek ciała i duszy. A ponieważ każda czynność wymaga zastanowienia i ostrożności, więc i o spaniu załączam tu kilka pięknych uwag opartych na doświadczeniu.

Jużem powiedział że spanie naturalne, w ogólności, jest bezpieczniejsze od powieściowego. Dodam teraz, że dla tego ostatniego, powieści opowiadane są lepsze od czytanych. Niechaj takowe zdanie nikogo nie oburzu, bo go dowiodę. Nie mam zamiaru powstawać przeciw drukoowi, téj potężnéj dźwigni naszego wieku; — pojmuję téż gienjusz autorski i ważność nadobnéj formy literackiego utworu, ale nie mogę odstąpić od przekonania, że słowo żywe jest zdrowsze od wytłoczonego na bibule; pożyteczniejsze nietylko dla umysłu lecz i dla ciała.

Co do pierwszego, to wiadomo każdemu, że narody nie czytające powieści, jak naprzykład Arabowie i Lapończyki, którym wystarcza opowiadanie bajarza w cieniu samotnéj palmy lub na śniegu podbiegunowym, tak mało narażają na szwank swoje rozumy (lubo te są daleko słabsze od naszych), że się mogą zupełnie obejść bez domów dla obłąkanych. Nie pojmują nawet pożytku tych domów wtedy, kiedy u nas liczba ich jest wielce niedostateczną i dla braku miejsca większa część naszych warjatów chodzi sobie swobodnie po ulicach. — Co się zaś tyczy zdrowia ciała, to na całéj kuli ziemskiéj ci co czytać nie umieją, bywają za to wynagrodzeni snem bardzo pokrzepiającym i głośniéj od innych chrapią. Szczęśliwi ludzie!

Nikt téż o tem nie wątpi, że każde spanie przerywa i skraca czynne życie człowieka. Spijmyż więc niezbyt długo snem naturalnym i czytajmy powieści z umiarkowaniem. Tuszę, że każdy potrafi wymierzyć dla swego użytku najstosowniejszą dozę tego i drugiego. Ktoby zaś pragnął uniknąć fatygi tego mierzenia, ten niechaj dobrze pamięta następujące prawidło: spać tyle żeby nie drzemać na jawie, a powieści czytać tyle żeby dobrze spać. Mam nieja-

średnictwem którego rolnictwo i najważniejsze kwestje z niém połączone, znajdą uprawniony organ dla przedstawienia potrzeb swoich i obmyślenie na nie środków zaradczych. Towarzystwo to działając wspólnemi i połączonemi siłami, wspierane skutecznie przez dobrą wolę i współdziałanie naszych ziemian, którym dobro ogółu leży na sercu, przyjść może z ciągłym postępem do wysokiego rozwinięcia.

Zwykły handel zbożowy w tym roku szedł trochę oporem w Królestwie, nizki bowiem stan wody na Wiśle nie dozwolił żegludze parowéj rozwinięcia ciągle pomnażanych zasobów. A ponieważ mnóstwo gotówki wyszło za granicę, bo w upływającym roku więcéj niż kiedykolwiek było podróżujących dla rozrywki i rozrzucania grosza, pieniądze zostawione tam przez nich nie miały sposobu powrócić do kraju i skutkiem tego, jak również z powodu innych wstrząśnień handlowych, o których wyżéj wspominaliśmy, spadały ciągle w cenie, tak że w ostatnim miesiącu ażjo na monecie zagranicznéj doszło do 21 i 22 %. Co do zmniejszenia spławności Wisły, umieszczaliśmy już w ciągu roku w piśmie naszem kilka artykułów traktujących o tym przedmiocie, i powtarzamy tu jeszcze, że nieoględne wycinanie lasów i mała dbałość w opatrzeniu brzegów téj naszéj rzeki żywicielki, są głównemi powodami ciągłego ubytku wody, jaki od kilku lat coraz bardziéj czuć się daje. Raz przecie winniśmy poznać w czem leży rzeczywiste nasze dobro i podać rękę szlachetnym usiłowaniom, które zawsze okażą się bezowocnemi, jeżeli ogół nie poprze ich wielowładnem współdziałaniem swojem.

Obecnie brak kredytu i trwożliwe wycofanie z obiegu gotówki, dotkliwie dają się uczuć ziemianom naszym. Kupcy, handlarze, przedsiębiercy, którzy zwykle przyjeżdżali prosić się o sprzedawanie im produktów rolnych i dawali z góry zaliczenia, muszą sami ratować swój upadły kredyt i zgromadzać ostatnie środki, żeby się nie dozwolić porwać temu wirowi, który tak nagle w ostatnich dwóch miesiącach pociągnął w przepaść siły handlowe Europy. Nie daloby się nam to tak dotkliwie uczuć, gdyby rok ubiegający nie dał był już tak słabych ogólnie rezultatów pod względem handlu zbożem i produktami surowemi. Ale smutny jest stan rzeczy, kiedy po niepomyślnéj porze gorsza jeszcze następuje i chyba podratuje nas rok przyszły, odżywiający się na nowo kredyt i ułatwienie kommunikacji handlowych, jakie zdaje się nam wróżyć oddanie w ręce prywatnego towarzystwa linji kolei warszawsko-wiedeńskiéj i mającéj się nowo budować warszawsko-bydgoskiéj.

Jest to także jeden z ważniejszych tegorocznych wypadków, jakkolwiek skutki możliwe nie zaraz jeszcze ocenić się dadzą. W każdym razie po ukończeniu budowy zatwierdzonych Najwyższemi Ukazami linji kolei żelaznych, Warszawa stanie się ważnym bardzo punktem składowym i tranzytowym. Zanim jednak z tak ważnych dobrodziejstw będziemy mogli korzystać, co w kilka lat dopiero nastąpi, sądzimy, że zawiązanie się tak ważnéj i rozległéj gałęzi przemysłowéj, powinno wpłynąć korzystnie na los licznych młodych ludzi, którzy zapragną oddać się temu zawodowi. Mnóstwo nowych otwiera się posad, w których zdolność i praca sumienna należyte powinny znaleźć wynagrodzenie. Nie wątpimy, że Zarząd kolei przedewszystkiem będzie miał na względzie obsadzenie tych wszystkich miejsc naszymi współrodakami, bo wszakżeż to tutejsze przedsiębierstwo, na pożytek kraju ustanowione i z kraju mające ciągnąć korzyści. I chociaż cudzoziemcy w ogóle, a niemcy w szczególności, uważają polaków za niezdolnych do tego rodzaju zajęć, my sądzimy przeciwnie, że zdolność rodaków naszych, do stosownego rozwinięcia, potrzebuje tylko zachęty i umiejętnego kierunku. Nie święci garki lepią, i sądzimy, że jeżeli już bez tego obejść się nie będzie można, potrafimy się nawet wyuczyć niemieckiéj systematyczności i akuratności, z których to przymiotów germańzkie plemie tak się pyszni i wynosi nad nas. A za dowód tego może posłużyć: że polacy pobierający nauki w szkołach i uniwersytetach zagranicznych, zawsze otrzymywali palmę pierwszeństwa i po dziś dzień potrafili utrzymać jeszcze ten przywiléj.

Ważnym objawem i bodźcem do postępu i wzrostu przemysłu u nas, była wystawa przemysłowa, która w ubiegającym także roku miała miejsce. Dawaliśmy o niéj we właściwym czasie szczegółowe sprawozdania, tutaj więc nie widzimy potrzeby powtarzać zdania raz już wypowiedziane, napomknąć jednak musimy że wielu fabrykantów mniéj stosowny uczyniło dobór, wystawiając przedmioty zbytkowne zamiast użytecznych. Na wystawie paryzkiéj i londyńskiéj zbytek ten nie raził, bo tam wszystkiego było do syta, ale u nas często napróżno wyszukiwaliśmy pomiędzy krajowemi wyrobami rzeczy do praktycznego użytku służących, i to było może najważniejszym powodem że większa część tych wyrobów nie znalazłszy nabywców, wróciła napowrót do fabrykantów, by zalegać ich warsztaty i pracownie. Przedewszystkiem trzeba uwzględniać potrzeby krajowe, a zbytek, nie jest, nie powinien być jeszcze potrzebą u nas.

Już w tenczas mieliśmy sposobność oddać sprawiedliwość starannemu urządzeniu warsztatów żeglugi parowéj pod dyrekcją hr. Andrzeja Zamojskiego zostającéj. Wszystkie wyroby z tych warsztatów pochodzące, zwracały uwagę przed innemi, tak staranném i dokładném obrobieniem, jak i umiejętnym wyborem użytych materyałów, i w każdym razie mogą one z najlepszemi zagranicznemi współzawodniczyć, co czyni zaszczyt polskim robotnikom. Zakład ten rozprzestrzenia się ciągle, wcielając w siebie coraz nowe żywioły, i w przyszłym roku poświęcimy zapewnie osobny artykuł szczegółowemu jego opisowi.

W ogóle znaczniejszych fabryk w kraju nie pomnożyło się i stan już istniejących nie bardzo się zmienił od roku przeszłego. Czuć się daje krzycząca potrzeba zaprowadzenia dwóch albo trzech jeszcze fabryk papieru, istniejące już bowiem nie są w stanie zaspokojenia coraz mnożących się potrzeb, i na fabrykat swój tak wygórowaną naznaczają cenę, że w żadnym może z krajów Europejskich, papier nie jest tak drogim jak u nas. Nic w tem dziwnego. Fabryki w Jeziornie i w Soczewce, jedna rządowa druga będąca własnością pana Jana Epsteina, zaprowadzone na rozległą skalę, z nader kosztowną administracją, każą nam płacić za ulepszenia, jakie od kilkunastu lat zaprowadziły u siebie idąc za postępem przemysłu Europejskiego. Nam zaś nie wglądać w te ulepszenia. Że jedna i druga maszyna stoją odstawione i bezczynne, publiczność kupująca nie winna temu, z resztą to zwyczajna szansa posiadaczy wielkich fabryk, na którą powinni być przygotowani. Dwie lub trzy mniejsze fabryki istniejące jeszcze w królestwie nie są w stanie skutecznie podtrzymać konkurencję, ale gdyby się zjawiła współka przedsiębiercza ze stosownym kapitałem, któraby założyła papiernię na takiéj stopie udoskonalenia, na jakiéj się podobnego rodzaju fabryki znajdują obecnie w Europie, to przy zachowaniu sobie stosownych korzyści, mogłaby ona skutecznie wpłynąć na zniżenie u nas cen papieru, i z własnym zyskiem, korzyść ogółu połączyć.

Warszawa w upływającym roku znacznie się upiększyła nowemi budowlami. Najwięcéj ich przybywa w ulicach sąsiadujących z dworcem kolei żelaznéj, które to ulice wznoszą się szybko i upiękniają do niepoznania. Strona ta miasta grozi w krótce niebezpiecznem współzawodnictwem dawniejszym tak zwanym ulicom głównym, z których już powoli niektóre sklepy przenoszą się w stronę Nowego-Światu, a nawet i na Marszałkowską ulicę zaczynają już zaglądać. Hotel Europejski którego prawe skrzydło od Saskiego placu już się zaczęło w tym roku budować, znacznie przyczynił się do ozdoby miasta. Zaprowadzenie gazu po wszystkich już prawie znaczniejszych ulicach, nie mało się także przyczyniło do upięknienia Warszawy, a nawet już niektóre sklepy przezwyciężając wrodzony nam wstręt do korzystania z zaprowadzonych w kraju ulepszeń, urządziły u siebie oświetlenie gazowe. Oprócz tego upływający rok przysporzył nam niektóre nowe a użyteczne bardzo urządzenia.

Doróżki otrzymały nową taryffę wywieszoną dla łatwiejszéj kontrolli na kozle każdego z tych wehikułów, przybyło ich nawet w bieżącym roku kilka porządniejszych, większość jednak odznacza się zawsze najniedbalszém utrzymaniem, i końmi które cudem tylko zdają się podtrzymywać jeszcze na nogach i aż żal bierze patrzyć na te biedne zwierzęta, których wiek sędziwy i skołatane zdrowie muszą jeszcze ostatniem wysileniem, służyć surowym rozkazom bata dorożkarskiego. Pojawiło się w prawdzie pod koniec roku kilka omnibusów, utrzymywanych przez znaczniejsze hotele na wyłączny użytek gości z dworca kolei żelaznéj do tychże hotelów przybywających, nawet jakiś przedsiębierca ogłosił pod koniec roku, że sprawiony przez niego omni-

---

kie prawo zalecać to prawidło, bom jego skuteczności nieraz na sobie doświadczył.

Przyznam się że nie wiele wiem o życiu umysłowem zwierząt, a o literaturze ich nie mam najmniejszego pojęcia. Nigdym nie obcował z bestjami, wyjąwszy psa, który ma brylantowe serce i o którym niżéj pewnie choć kilka słów powiem. Ale ptaki świegotliwe lubię bardzo dla ich wesołości i chętnie z niemi przestaję. Nieraz chętniéj niż z ludźmi. Z długich obserwacji nad ptakami doszedłem do przekonania, że mają swoją literaturę; — a przynajmniéj opowiadają sobie powieści, kto wie czy nie ciekawsze od naszych drukowanych? Odbywając długie podróże, kręcąc się ustawicznie i tyle rzeczy widząc, jakże nie opowiadać? A i to im się chwali, że na przykład taki artysta jak słowik, śpiewa zawsze po swojemu, — nie zupełnie tak jak drugie słowiki, ale koniecznie po słowiczemu. Wróbel już inaczéj drze sobie gardło, gęś jakoś syczy i głosem *sui generis* gęga, puszczyk na swoją nutę sobie huczy i t. d. Słowem, każdy naród ptasi składa swoją poezję i powieści podług serca i obyczajów, nie wiele się troszcząc o to jak drugie narody świegocą i nigdy ich nie naśladując. Ztąd też literatura ptasia dzielnie się przyczynia do zachowania ich charakteru od obczyzny, złych wpływów i skażenia. Wróbel z czasów Nemroda nie wyparłby się dzisiejszego wróbla, gdyby sobie zajrzeli w oczy. A kiedy ptaki podają nam tak piękny przykład, to dlaczegóżbyśmy nie mieli iść ich torem? O czyńmy tak jak one, i jeżeli już koniecznie spać potrzeba snem powieściowym, to pozwólmy francuzom spać po francuzku, anglikom po angielsku, a sami śpijmy przynajmniéj po polsku. Starajmy się o swojskie powieści i te czytajmy.

Czytajmy z flegmą; — śpijmy spokojnie. Zajęcie skwapliwe, gorączkowe, burzy krew bez potrzeby i mogłoby nieraz doprowadzić do warjacji, gdyby powieść nie miała końca. Ten zbawienny koniec jest dla wielu niby murem, u którego poniewolnie muszą wstrzymać swój zapęd, tak jak koń, co zakąsiwszy wędzidło, leci na oślep, zziajany, pianą okryty i szalony, nie wiedzieć dla czego wycieńczający swoje siły. Nie przeczę że koń jest szlachetne zwierze i że połowę osób jaśniejących w historji powszechnéj na swoim grzbiecie nosił, ale zawsze to bestja, i szaleństwa jéj nie warto naśladować. — Nie wypada!

Ktoś mi nie dawno mówił, że niektórzy z gorliwych zwolenników nowéj medycyny, wierzący w to, że *similia similibus curantur*, czyli że klin, klinem się wybija, uważają czytanie, stosownie wybranych, powieści, za niemylne lekarstwo od głupoty, gorączki, warjacji i t. d. Temu nie wierzę. Są to środki za nadto heroiczne i niebezpieczne. Jedna tylko choroba, mianowicie bezsenność, daje się skutecznie leczyć za pomocą czytania powieści, właśnie z powodu powinowactwa między dwoma rodzajami snu, tylko nie trzeba mieć pretensji, odrazu dobiedz aż do końca powieści. Na tę chorobę, jest wiele utworów sporządzonych podług doktorskiéj recepty. Sprzedają się dotąd w xięgarniach bo aptekarze nie uzyskali jeszcze przywileju na zbyt tych specyfików. Ale to nastąpi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

bus odbywać będzie kilka razy na dzień kursa z ulicy Długiéj do dworca kolei żelaznéj i napowrót. Ale pragnąc od razu ogromnych zysków, naznaczył on tak wielką stosunkowo za każdy kurs cenę, że wątpimy iżby mu się udało to przedsiębierstwo, każdy bowiem będzie wolał wziąć sobie osobną dorożkę, aniżeli wyczekiwać na omnibus i znosić niewygodę żeby zapłacić więcéj niżeli za osobny kurs dorożkarski.

Warszawa przytem włącznie z przedmieściem Pragi, uległa nowemu podziałowi na 12 cyrkułów, skutkiem czego wydaną została nowa taryffa domów.

Najważniejszym jednak w Kronice Warszawy faktem, który stał się prawdziwém dobrodziejstwem dla całego kraju, jest otwarcie z Najwyższego upoważnienia Cesarsko-Królewskiéj Medycznéj akademji, na którój pomieszczenie przeznaczony został były gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wspaniałomyślna wola Monarsza wykonaną została z niepodobną prawie do uwierzenia szybkością. Otwarciu akademji towarzyszył uroczysty obchód, na którym znaczna część ludności warszawskiéj była zebrana, a nadspodziewanie mnogi zapis uczniów dowiódł, jak młodzież nasza potrafi oceniać to wielkie dobrodziejstwo, z którego błogie skutki na cały się kraj rozprzestrzenią. Kursa odbywają się w zwykłym porządku, a niektórzy z uczniów porzucili nawet etatowe posady od kilku już lat zajmowane, żeby zapisać się w poczet uczęszczających na akademię, która nową i świetny zawód otwiera dla młodzieży naszéj. Liczbę zakładów naukowych dla płci żeńskiéj pomnożyła pensja rządowa o pięciu klasach, umieszczona na Nowolipkach w gmachu gdzie dawniéj się mieścił Instytut szlachecki.

O dobroczynności misszkańców kraju naszego nie mamy potrzeby wpominać, musielibyśmy chyba powtarzać to cośmy już w poprzednich naszych sprawozdaniach tylokrotnie pisali. Jak w każdym roku, tak i w upływającym miały miejsce prywatne zapisy, składki, zabawy na cele dobroczynne przeznaczone. Nawet cudzoziemskie orkiestry przybywające do Warszawy, towarzystwa sztucznych jedźców, akrobatów i t. d., lepiéj w tym roku niźli w przeszłych, wywiązały się z długu wdzięczności u mieszkańców naszego miasta zaciągniętego. Tak w Warszawie jak na prowincji odnowiono wiele kościołów, zasilano instytuta dobroczynne, a o wielkiéj liczbie faktów tego rodzaju, donosiliśmy już pod osobnemi rubrykami w piśmie naszem.

Ważnym a obchodzącym kraj cały wypadkiem, było obsadzenie w bieżącym roku stolicy metropolitalnéj na którą powołany został z godnością arcybiskupa JW. J. X. Fijałkowski biskup hermopolitański i administrator archidyecezji warszawskiéj. Jednocześnie zanominowani zostali: biskupem kujawsko kaliskim JX. Michał Marszewski, biskupem zaś podlaskim JX. Benjamin Szymański, prowincjał zakonu Ojców Kapucynów. Następnie mianowani sufraganami: X. prałat Baranowski lubelskim, i X. prałat Twarowski podlaskim, skompletowane zaś zostały tak kapituła Metropolitalna warszawska jak i kapituły katedralne, podlaska i włocławska oraz kollegjaty łowicka i kaliska.

Spory był ruch książkowy w tym roku u nas, stanowi to pewną oznakę wzmagającego się w publiczności gustu do czytania, bo wydawcy wogóle umieją dobrze przeczuć to usposobienie i na czas korzystać z niego. Niepowiemy jednak żeby jakiebądź oddzielne kształty, nowe drogi, wyszły na jaw w literaturze naszéj. Powieść zawsze królowała, trzymając berło pomiędzy innemi gałęziami literatury, chociaż podstawę jéj coraz niepewniejszą, podkopują zwolna ci i owi radzi widzić jéj upadek. Zawsze te same nazwiska moglibyśmy wyliczyć na czele szeregu naszych powieściowych koryfeuszów i publiczność zawsze z jednakową chwyta je sympatją. Ale powieść nim się okaże w książce, musi opłacać dań swą pismom perjodycznym, i witać publiczność rozcwiertowana w feljetonie, zanim w zupełną już złożona całość zapozna się z nią na dobre. Taki był los wszystkich znakomitszych powieści w roku bieżącym, taki i w przyszłym będzie zapewne. Zauważyliśmy jednak, że czytelnicy z mniejszém niźli kiedyś upragnieniem chwytają już powieści po dziennikach, co zdaje się dowodem rozpoczęcia jakiejś reakcji. Ale zupełna zmiana usposobienia ogólnego nie tak prędko nadejdzie. Samo przyzwyczajenie posiada w sobie wielką siłę oporu. Pan Trypplin, z którym lat zeszłych krytyka dość się jeszcze względnie obchodziła, w bieżącym roku został zasypany jéj ciosami, i jak Ajax Telamończyk pod tym gradem pocisków cofając się do szeregów greckich (wyjechał w b. r. do Stambułu i Azji mniejszéj) odpowiadał na nie ucierając się samotnie z całym szeregiem szermierzy. A odpowiadał osobistościami, o których nawet wspominać nie warto. Bogdajby to był pierwszy i ostatni przykład zaprowadzenia u nas w téj mierze paryzkich zwyczajów.

Z początkujących pisarzy powieściowych żadne jakoś nie wybłysło światło, oprócz pana Faleńskiego piszącego pod pseudonymem *Medarda*, który dwiema niewielkiemi powiastkami drukowanemi w dodatku do Czasu potrafił silne obudzić wrażenie. Zdolny ten młody autor, porzucając wybite już szlaki, szuka dla siebie nowéj drogi, dotąd jednak nie możemy jeszcze orzec stanowczo jaki rodzaj okaże się dlań najwłaściwszym, sam bowiem widocznie wacha się jeszcze. Jest tam wiele humoru, wiele uczucia, oryginalności nie mało. A i fantazja nie pospolita. Zobaczymy co nam daléj wypowie jeżeli nie poskąpi pracy i nie zmarnuje w sobie iskry talentu jak to już wielu uczyniło.

Po literaturze powieściowéj, od pewnego czasu najwięcéj u nas kwitnie literatura historyczna, a wszelako nie mamy większych dzieł, monografji dojrzałych i obrazów historycznych na większą skalę. Po części i trudno temu nawet się dziwić: od lat dopiero dwudziestu, trzydziestu najwięcéj, zrozumieliśmy potrzebę wydawania materjałów, których tak wiele, a bez których niepodobna myśléć nawet o całości organicznéj dziejów. Dotąd wszystkie próby rzeczy na większą pomyślanych skalę, kuleją, przez brak należytego rozpatrzenia się autorów w epoce. Sądy nasze o ludziach i czasach dowolne. To depczemy, to wynosimy pod niebiosa jedne i też same postaci. Poezja bierze zwykle gotowe nazwiska i niesłychane, niebywałe o nich rozpowiada rzeczy, na kanwie dziejowéj rysując. Ztąd przyznajemy się, milsze dla nas widowisko sprawi, kiedy Szmit z materjałów rozpowiada o rokoszu Zebrzydowskiego, wyjaśniając fakt i tyle nowych szczegółów rozrzucając, jak np. usiłowania Moraczewskiego, który ma na celu rozpowiedzieć pragmatycznie o przeszłości. A właśnie Moraczewski w szczupłym zakresie, jak na ogrom naszych pamiątek i materjałów, rozpowiadając o narodzie, mógł nieraz unikać dowolnych sądów a priori.

Nie zbywa jednak u nas na pracownikach i pracownikach zdolnych, ale cóż z tego, kiedy, jak powiadamy, nie każdy jeszcze rozumie, że oprócz monografji, dla nas dzisiaj nie ma jeszcze naukowego zbawienia i długo jeszcze nie będzie. Ztąd nieoceniona zasługa takiego mecenasa Działyńskiego, który już dawno przeszedł Raczyńskiego ogromem i donioslością swoich wielkich przedsięwzięć naukowych. Jeden Działyński więcéj zbliży tę przyszłą chwilę, w któréj historyk powstanie, jak całe pokolenie dotychczasowych badaczów, i archeologów. Mamy ogromny genjusz między sobą i nie ma podobnego Europa. Ależ wziął sobie zadanie daleko praktyczniejsze najuczeńszy historyk: nie wdając się w samą historję, tworzy wspaniałe monografje o urzędach, o herbach, o szlachcie, krytycznie rozpatruje kroniki, wyłamuje z nich obraz zdobyczy Bolesława W., dramatyzuje postać drugiego Bolesława, Śmiałym zwanego, nakreśla rysy Łokietka, zajmuje się prawodawstwem, pierwotnemi dziejami, streszczeniem historji, oznaczeniem stosunków różnych narodowości polskich i t. d. Ogromne to są zdobycze naukowe, ale zawsze przygotowaniami pachną do dyalogu. Cała dzisiejsza szkoła historyczna nic więcéj nie dokaże od Lelewela, ale niech obrabia szczegóły i materjały, wiele się nauce zasłuży, więcéj jak tworzeniem niedojrzałych pomysłów i dowodzeń, jak wcielaniem własnych wyobrażeń w postaci dziejowe. Wszakże i najznakomitsze dzieło roku upłynionego, wydane przez Helcla, jest tylko krytyką tych co o prawodawstwie pisali, jest tylko krytycznem wydaniem pomników prawodawstwa.

Z tem wszystkiem, Malinowski mógłby dzisiaj napisać dzieje Jagiellonów węgierskich. Nic temu nie przeszkadza.

Głosili nam cały rok o wydawaniu we Lwowie: Monumentorum Poloniae historicorum. To byłoby przedsięwzięcie najważniejsze u nas. Potem idzie Dyplomatarjusz, którego tom 3ci i 4ty, obejmujący same dyplomata małopolskie, wyjdzie z druku w styczniu 1858 roku. Potem chwalić potrzeba myśl wydawania Dziejopisów krajowych Wolffa który nam dał nieznanego dotąd zupełnie Orzelskiego. Potem wspomnieć potrzeba o nowem przedsięwzięciu Platera, który przy Bibljotece Warszawskiéj wydaje zbiór materjałów do dziejów ojczystych. Xiądz Łętowski ogłasza Dzieje katedry krakowskiéj, dzieło, które ma pójść obok Wzorów sztuki średniowiecznéj, pięknością i wspaniałością wydania. Nie wspominamy nic tutaj już o Działyńskiego drukach, o których wyżéj. Ale przy zdarzonéj okoliczności, przypomnimy szanownemu właścicielowi Kurnika, że jest inna jeszcze droga, na któréj się można zasłużyć historji i w ogóle nauce; droga na któréj się już odznaczał sam uczony dziedzic tylu skarbów literackich, czego mu nie zapomną ludzie naukowi, mieszkający nawet w Warszawie: otóż idąc prosto do rzeczy, żywot kardynała Hozjusza czeka już tylko na ostatnie wypracowanie, które wtedy będzie możebne, kiedy obiecane materjały znajdą się w ręku autora.

Poezje miały ciągle wzięcie; kilka nowych, albo prawie nowych nazwisk wybiło się na jaw w roku bieżącym. Pomiędzy temi pierwsze miejsce przyznajemy bezsprzecznie pani Ilnickiéj, jakkolwiek utwory téj poetki czytelnicy znają dopiero z drobnych ułomków po niektórych pismach rozrzuconych. Wiele tam rzewności i uczucia, wiersz nadzwyczaj gładki i wdzięczny, nieubiegający się za sztuczną prostotą, unika ona jednak wszelkich wyrażeń napuszonych. Radzibyśmy częściéj się spotykać z têm sympatycznem nazwiskiem, które wyrobiło już sobie rozgłos w czytającéj publiczności. Pan Chęciński, również dziecko warszawskie, wydał kilka drobnych poematów ludowych, o których krytyka łaskawie się odezwała. Pan Chęciński posiada wielką łatwość wierszowania i umie się zastosować do obranego przedmiotu. Ozdób u niego nie wiele, mniéj jeszcze wyrażeń wyszukanych, nie goni za sztuczkami i dobrze mu z têm. Na téj drodze powinien on daléj postępować, a rokujemy mu powodzenie, jeżeli potrafi uniknąć zbytniéj rozwlekłości, przez co utwory jego tracą na jędrności i sile. Legenda ludowa otwiera dlań szerokie pole, nieprzebrane to skarby, zręcznego tylko i umiejętnego kopacza do nich potrzeba. — Z młodych litewskich poetów pp. Laskarys i Korotyński zyskali uznanie w publiczności, która sympatycznie ich pierwsze utwory przyjęła. Pan Korotyński wydał pod koniec roku ludowy poemacik pod tytułem Tomiło, z którego wyjątki drukował już dawniéj w bibliotece warszawskiéj. Pan Laskarys milczy od pewnego czasu, a wielka szkoda, talent to rzeczywisty, oryginalności wiele, byle tylko chciał uniknąć zbytniéj ironji i goryczy, która jakoś niewłaściwie brzmi jeszcze w naszéj mowie wiązanéj. Też same wady mielibyśmy do wyrzucenia Felicjanowi (Faleński), który także w bieżącym roku kilka oddzielnych wydał poezyjek. Pisząc z powodzeniem poważne poemata, których dał nam próbę, niechby unikał wierszy humorystycznych, i owéj muzy, która Bajronowi w złych chwilach prześladowanie ludzi podszeptywała, jest to bowiem szkopuł, o który nie jeden już się talent rozbił. Zresztą Lenartowicz, Odyniec, Pol, Syrokomla, Deotyma, jak zawsze tak i teraz trzymają berło sympatyi publicznéj. Odyniec napisał dwa wielkie obrazy dramatyczne: Barbara Radziwiłłówna i Jerzy Lubomirski, pierwszy ma podobno wkrótce opuścić prassę, czytaliśmy go w manuskrypcie i uznajemy w nim wysoki talent, który potrafił w zupełności odpowiedzieć tak trudnemu zadaniu, na którém już niejeden zmarnował daremnie siły.

Syrokomla wydał kilka oddzielnych poematów, Pol poezje w czterech tomach zebrane razem, Deotymy pod koniec roku wyszedł nowy poczet improwizacji nakładem S. Orgelbrandta, Lenartowicza każdy utwor rozchwytany jest z najwyższém upragnieniem. Najważniejszym jednak wypadkiem w dziedzinie poetycznéj jest Najwyższe pozwolenie drukowania dzieł Adama Mickiewicza, które już w bieżącym roku zaczęły wychodzić nakładem warszawskiego księgarza Merzbacha. — W połowie roku przyszłego wszystkie 8 tomów mają być już podobno ukończone. Garnięto się również do przekładów i to do przekładów ważnych. Z tłumaczów Szekspira dwóch w szczególności zasługuje tu na wspomnienie, pp. Paszkowski i Komierowski. Tłumaczenie boskiéj komedji Dantego przez Korsaka, wydaje Olgerbrandt, który ma również wydać na nowo niektóre utwory poetyczne Słowackiego. Oprócz Korsaka, znamy jeszcze kilku innych tłumaczy Danta, nawet

Lenartowicz przepolszczył niektóre części téj wielkiéj epopei. Jak widzimy literatura poetyczna jak zawsze tak i teraz najbogatsza u nas. — Za to krytyka i w tym roku wcale nie dopisała.

Ciągłe użalenia na brak, — ale nikt tego braku nie stara się zastąpić. Po większéj części stronność i koteryjność, albo bojaźliwe obchodze nie, albo rąbanie z góry, jak to powiadają, obuchem w głowę. Czekamy lepszych czasów, Bóg, który drobne ptaszęta żywi, może i na krytyków polskich spuści choć raz przecie żywotną epokę. Atutaj brak ten widocznie okazuje, że literatura jest zawsze odbiciem życia narodu. Nam zawsze było i jest brak zastanowienia się nad sobą samymi, brak bezstronnego rozbioru własnych naszych czynności; naród nasz wyłącznie składa się tylko z pessymistów i optymistów, środka pomiędzy nimi nie masz. Owóż te dwie ostateczności, wszędzie się przebijają, a w krytyce tak jak gdzieindziéj.

Cena książek pomimo licznych wyrzekań w téj mierze wcale nie staniała. W roku bieżącym otwarte zostały dwie nowe księgarnie, oraz drukarnia pana Kowalewskiego odznaczająca się dobórem pięknego pisma i starannemi wydaniami. Do zeszłorocznego szeregu pism perjodycznych przybył ruch muzyczny pod redakcją pana Sikorskiego; sympatycznie powitany na wstępie, zyskał już sobie wzięcie nie małe. Z wydań zbiorowych należy tu wyliczyć Tekę Wileńską, pod redakcją pana Korsaka. Zresztą toż samo co w roku zeszłym. Biblioteka warszawska wzrosła w prenumeratorów, powiększyła format, ale swojéj części krytycznéj nie ukrzepiła wcale. Dodatek do Czasu, pismo zalecające się staranną redakcją i niektóremi bardzo ważnemi artykułami, zagrożone było upadkiem, skutkiem zbyt małéj liczby prenumeratorów. Kwestja już rozstrzygnięta. Dodatek do Czasu będzie wychodzić na rok przyszły, a zasługuje on na sympatję publiczną, któréj go sumiennie polecamy.

Stosunek pism perjodycznych wychodzących u nas prawie wcale się nie zmienił. Nie będziemy robić, wyliczania, dobrze one wszystkie znane publiczności. Nie widzieliśmy prawie w tym roku owych gorszących polemik, które jątrzą stosunki pism pomiędzy sobą, w niczém nie przysługując się publiczności. I cieszymy się mocno z tego, uważając to za dobrze wróżącą na przyszłość oznakę. Wszakże pomiędzy pracującymi na jedném polu, nie koteryjna zawiść, ale raczéj przyjazne stosunki i szlachetne współzawodnictwo panować powinny.

Teatralna rubryka nigdy u nas nie odznacza się wielkiem bogactwem, jakkolwiek więcej w tym roku aniżeli w zszłych widzielismy sztuk oryginalnych przedstawionych na scenie teatru rozmaitości. Ale trudno; z próżnego nie naleje; żadna dyrekcja Teatru chociażby przy najlepszych chęciach nie może stworzyć, dramatopisarzy, a utalentowani autorowie nasi powinniby sami uwzględnić tę krzyczącą potrzebę ogółu i starać się zaradzić jéj wedle możności. W każdym razie należy oddać sprawiedliwość dyrekcji że kilka sztuk tłumaczonych z obcych języków a przedstawionych w bieżącym roku na scenach naszych odznaczały się staranniejszym aniżeli zwykle wyborem. Z większych możemy przytoczyć dramat przedstawiony na scenie Teatru Wielkiego przetłumaczony z Niemieckiego pod tytułem Narcyz i kilka komedji odegranych w Teatrze Rozmaitości a przetłumaczonych z Francuzkiego jako to: Prawem Zasługi, Rodzina Lambert, I Radość przestrasza i t. d. Mieliśmy także kilka wznowień. Z oryginalnych sztuk odegrano w Tearze Rozmaitości Damę i Dziewczynę, Korzeniowskiego, Próbę strzału Rogozińskiéj, oraz Warszawiacy i Hreczkosieje i Szwaczkę Warszawslą Wieniarskiego. Publiczność Warszawska zawsze chętnie napełniała sale teatralne i w najnieprzyjaźniejszéj porze roku nie pamiętamy pustego widowiska. W rolach pierwszych kochanków dotkliwie czuć nam się dawał brak pana Józefa Komorowskiego, którego ciężka słabość zmusiła szukać na czas spoczynku, i z upragnieniem oczekujemy chwili ukazania się jego znowuż na scenie naszéj. Mieliśmy dwa debiuty pana Piaseckiego i panny Gąsowiczównéj; panna Dutkiewiczówna objęła kilka ważniejszych ról starych manon. Z szeregu artystów naszych śmierć wydarła pana Bulińskiego który w niektórych rolach potrafił sobie uzyskać sympatję publiczności. Z baletów zasługują na wspomnienie: Korsarz i Dwa dni Karnawału Weneckiego. Panna Bogdanoff znakomita tancerka Rossyjska występowała po kilka razy na naszéj scenie, również z wielkiem powodzeniem przyjmowaną była panna Frejtag po powrocie swoim z Paryża.

Ważnym jednak faktem w rocznikach teatralnych, było przedstawienie na scenie naszéj opery Halewego pod tytułem Żydówka, do któréj składu polscy tylko wchodzili śpiewacy. Powodzenie téj opery było bezprzykładne prawie. Wszystkie przedstawienia były napełnione, dobijano się gwałtem o bilety, entuzjazm publiczności do najwyższego dochodził stopnia. I zaiste artyści nasi zasłużyli na to powodzenie, przedstawienie bowiem Żydówki przypomina najświetniejszą epokę opery polskiéj. Wznowiona opera Fra-Djavolo, również przez artystów polskich odśpiewana, także z sympatją przyjęta została przez publiczność, chociaż bez porównania mniéj wzbudziła zapału aniżeli Żydówka. Zapowiedziane na ten rok przedstawienie opery Halki oryginalnie napisanéj przez Stanisława Moniuszkę, z powodu przyjazdu pani Viardot Garcia która dala u nas sześć przedstawień, odwleczone została do roku przyszłego. Ta prawdziwa uroczystość teatralna ma mieć miejsce jutro, wszystkie bilety już dawno rozebrane i publiczność z najwyższem upragnieniem oczekuje na tę oryginalną polską operę, któréj znawcy najświetniejsze wróżą powodzenie. Daj Boże aby ich przepowiednia sprawdziła się; stało by cię to bodźcem dla samego Moniuszki, i dla innych kompozytorów którzy pospieszyliby podążyć w jego ślady.

Teatr Żytomirski założony ze składek i staraniem obywateli Wołyńskich, trzyma się dobrze przedstawiając z powodzeniem wiele sztuk nowych. Toż samo można powiedzieć o Wileńskim który starczy już na siebie i posiada kilku utalentowanych artystów sympatycznie przez tameczną publiczność widzianych. Teatr Lwowski w bieżącym roku pod nową dyrekcją zaczął się trochę wznosić i odzyskiwać powoli przychylność publiczności którą już był stanowczo prawie utracił, daleko mu jednak jeszcze do owych świetnych czasów, w których na scenie Lwowskiéj występowało grono utalentowanych artystów, co już po sobie godnych zastępców nie mogli zostawić. I tam brakło sposobności kształcenia się. Towarzystwo pana Pfeiffra z Krakowa, odbywając zwykłą swoją pielgrzymkę zajrzało i do Królestwa i wszędzie gdzie tylko występowało nader przychylne znalazło przyjęcie.

O drobniejszych prowincjonalnych teatrach mało jest do powiedzenia. Wloką one z biedą z dnia na dzień ciężkie istnienie swoje, przenosząc się z miasta do miasta, nigdzie długo miejsca nie zagrzawszy. Sztukować się one i łatać muszą najniestosowniejszemi do swojego repertoaru sztukami, przez co artyści, a pomiędzy prowincjonalnymi jest kilku zdolnych, nie mogą żadną miarą robić należytych postępów, zwłaszcza że z dnia na dzień prawie trzeba się roli uczyć a żadnéj nie można obrobić należycie. A co najgorsza, ustępować one muszą przed lada skoczkiem, akrobatą lub menażerją, którym się podoba pokazać w miejscu ich pobytu, bo skoczek akrobata i tygrys oswojony zawsze lepiéj będą widziani od artystów. A nie tylko po drobnych prowinejonalnych teatrach spostrzegać się to daje.

I u nas w Warszawie nie brakło tego roku na gościach ze sztukami łamanemi i innemi podobnemi osobliwościami, owszem zagranica liczniejszy niż zwykle nadesłała nam kontyngens tych pieniędzozjadów. Począwszy od Renza który przez trzy miesiące blisko radował nas podskokami swoich koni i wykrzywieniami pajaców, aż do olbrzymiego wołu Molli, który za znaczną stosunkowo cenę dwóch złotych, każe oglądać ciekawym opasłą swoją swoją figurę, mieliśmy ich do syta. I niestety spory grosz z Warszawy wywieźli oni, co zapewnie dla drugich zachętą się stanie. Cóż czynić, przysłowie mówi że ten mądry kto bierze.... a niemcy djabelnie mądrzy.

Już to muzyka miała takie powodzenie w tym roku jakiego nigdy nie pamiętamy. Nastała u nas w muzyce dziennikarska era. Niechaj to wyrażenie nikogo nie dziwi; dziennikarstwo jest niejako spopularyzowaniem literatury, jéj demokracją że tak powiem. Owóż muzyka spopularyzowała się w tym roku, przeszła do złotówek i półzłotków, stała się przystępną dla każdéj kieszeni, zrozumiałą dla każdego pojęcia, i to nawet nie ta muzyka katarynkowa która już dawno owładła była u nas ulice, różne ogródki i szynki, ale muzyka wyższa, wykonywana nawet poprawnie. A to wszystko winniśmy Niemcom którzy zmiarkowawszy że mamy jeszcze troszkę pieniędzy do wydania, postanowili wykształcać nasz gust muzykalny, naturalnie, ze sporym dla siebie zarobkiem. Pomiędzy tą ogródkową muzyką Bilsemu z prawa pierwsze należy się miejsce, on też miał tu największéj powodzenia i najwięcéj zasłużył na nie. Węgierskich orkiestr mieliśmy aż dwie, a innych Tyrolskich, Styryjskich i Bóg wie tam jakich bez liku. Wspomnieć tu należy o orkiestrze która grywała przez pewien czas w Arkadji pod dyrekcją pana Dobrzyńskiego i która się odznaczała starannem wykonaniem poważnych i ulubionych przez publiczność utworów.

Z artystów przejeżdżających mieliśmy w tym roku koncerta: Wilmersa, Serwego, Niedzielskiego, Izydora Lotto, Paradzińskiego, Ferdynanda Dulckena, A. Napoleaona, Boguckiego, Kellermana, Łady, pani Teinzman, Szczepanowskiego i panny Bogdanowicz; Apollinary Kątski bawił przez kilka dni w Warszawie ale nie dał koncertu. Pani Viardot Garcia zamknęła ten cały szereg dając się sześć razy słyszyć w Wielkim Teatrze w trzech operach, Belliniego Normie, Rossiniego Cyruliku i Verdego Trovatorze. A nie liczymy wszystkich ranków i wieczorów muzykalnych oraz koncertów amatorskich wydawanych na cele dobroczynne. I bez tego jak czytelnicy mogli się przekonać szereg bardzo już liczny. A na większą część tych koncertów mnodzy zgromadzali się słuchacze, słuchano z uwagą, przyklaskiwano, słowem Warszawa dawała dowody arcymuzykalnego usposobienia, nie mówiąc już o prowincji która ciągle prawie zapełnia szpalty naszych pism perjodycznych, niezliczonemi pochwałami przejeżdżających artystów, z których każden olbrzymieje tam do potęgi genjuszu. Muzyka więc prosperowała na dobre w tym roku, a zapewnie i na rok przyszły starczy jéj jeszcze tego powodzenia,

I wydawnictwo mnzykalne popchnęło się trochę naprzód. Pan Sennewald wydał w ciągu roku kilka pięknych i pożytecznych nakładów, toż samo pan Friedlein, a nowo założona księgarnia PP. Wolfa i Gebettnera zamierza także na wielką stopę prowadzić wydawnictwo muzykalne. Zobaczymy. Tymczasem radzibyśmy większą widzić staranność w edycjach tu na miejscu czynionych, bo dotąd niestety pod względem czystości i staranności wydania, ustępowały one we wszystkiem niemieckim.

Ale o ile muzyka stałem się cieszyła powodzeniem, o tyle malarstwo zbyt mało stosunkowo wzbudzało zajęcia. Była pewna bardzo krótka epoka, dwa lata może temu, w któréj publiczność okazywała troszkę zamiłowania dla dzieł naszych artystów. Obecnie znowuż jakiś lód obojętności zmroził serca i pozacieśniał kieszenie amatorów. Nic nie pomogą ani ciągłe utyskiwania i namowy dzienników, ani urządzenie wystawy obrazów u pana Hirszla gdzie każdy przychodzi oglądać ale nikt nie kupuje. Obrazy które posłane zostały na kontrakty Kijowskie, rozkupiono prawie w jednéj chwili, toż samo z temi które na wystawie Krakowskiéj się ukazały, a u nas naprożno wyczekują na sztalugach dobréj duszy która by się nad niemi zmiłowała.

Kilku z naszych młodych malarzy powróciło w tym roku z zagranicy, kilku bawią tam jeszcze kształcąc się ciągle w sztuce. Ostatniemi dniami pisma publiczne donosiły o urządzeniu w Warszawie nieustającéj wystawy sztuk pięknych, na którą przywiléj otrzymali PP. Zmyoski i Tabachi. Wystawa ta ma być za kilka dni otwartą i może być widzianą przez wszystkich za opłatą 20 kop. na osoby. — Mamy nadzieję, że ta nowa instytucja wpłynie na ożywienie zamiłowania do sztuki u nas.

Sztuka rzeźbiarska ożywiła się, znacznie przez przyjazd do Warszawy pp. Oleszczyńskiego i Stattlera. Pan Oleszczyński wykonał już tu na miejscu kilka pięknych robót i otrzymał wiele innych zamówień, panu Stattlerowi zaś powierzonym został do wykonania posąg Kordeckiego, mający się postawić w Częstochowie. Model do tego posągu wykończony już, o czem donosiliśmy pod właściwą rubryką, wkrótce mają przystąpić do odlewania z bronzu, które ma być tu na miejscu dokonanem. Z miejscowych PP. Święcki i Sosnowski wykończyli w bieżącym roku kilka pięknych chociaż pomniejszych robót.

W litografjach ruch ciągły. Na tem polu zawiązało się współzawodnictwo pomiędzy dwoma wielkiemi zakładami litograficznemi PP. Pecqa i Fajansa. Skutkiem tego ukazało się w tym roku

mnóstwo litografowanych albumów, z wyobrażeniami różnych miejscowości kraju naszego i piękne illustrowane edycje, jak np. Królowie polscy jeden poczet z rysunków pana Lessera, drugi pana Piwarskiego, Arcybiskupi polscy, kalendarze chromolitografowane, wiele osobnych litografji i prześliczne. Album chromolitografowane, wydania P. Fajansa pod tytułem: Kwiaty i poezye. Również w tym roku wychodziło dziełko zeszytowe, z litografjami Pana Pecqa wykonanemi z rysunków Pana Kostrzewskiego i stosownym textem pod tytułem Szkice i obrazki. Tak rysunki jak i text wzięte wyłączenie zWarszawskiego życia.

Zakładów fotograficznych namnożyło się w upływającym roku bez liku. Mnóstwo ich jest większych i mniejszych a roboty nigdzie nie brak. — Znalazł się nawet jakiś przedsiębierca ogłaszający fotografje po rublu czy taniej jeszcze. Nie wiadomo nam jak wyszedł na swojej szpekulacji. Zakład Pana Bajera najdawniejszy podobno ze wszystkich odznacza się przed innemi starannem wykonaniem robót i przyswojeniem wszystkich nowych wynalazków i odkryć ciągle się mnożących na tem polu. Pan Bajer wydał nawet kilku bardzo znanych i użytecznych nakładów, z których należy tu wspomnieć, o kolekcji fotograficznej melalów i starych monet, oraz o pięknem odwzorowaniu osobliwości zebranych na wystawie archeologicznej, która w tym roku miała miejsce w pałacu Hr. Augustów Potockich i licznie zwidzaną była.

Teraz stosując się do każdorocznego zwyczaju, wspomnić nam należy o literatach i artystach, których w bieżącym roku śmierć wyrwała z grona pracowników naszych. Z pomiędzy literatów straciliśmy trzech, ktorzy stargawszy siły swoje długą pracą w zawodzie nauczycielskim, znaleźli jednak czas do położenia zasług w piśmiennictwie. Nazwiska Stanisława Jachowicza i Teodozego Sierocińskiego. znane są dobrze ogółowi, i żal, jaki zgon ich wzbudził, dowiódł, ile potrafiono ocenić ich trudy i poświęcenie się. Trzecim był Ludwik Koncewicz, zmarły przed kilku miesiącami. Władysław Wieczorkowski, współpracownik naszego pisma, zgasł w młodym wieku na obcej ziemi. jeszcze w początkach roku bieżącego. Był to młodzieniec wielkich zdolności i sumiennej pracy, nieodżałowana szkoda, że piękne nadzieje, jakie pierwsze jego kroki w zawodzie literackim, zdawały się rokować, tak wcześnie przecięte zostały.

Z pomiędzy muzyków, zgasł Karol Kurpiński, były dyrektor opery polskiej, kompozytor wielu ulubionych oper i innych dzieł muzycznych, którego pamięci poświęciliśmy we właściwym czasie osobny artykuł. Również boleśną była strata Ignacego Komorowskiego, ulubionego kompozytora muzycznego, który uległ ciężkiej słabości w wieku, w którym inni zaczynają dopiero na sławę zapracowywać. Dla obu tych artystów zbierano składki na wystawienie pomników na cmentarzu Powązkowskim i składki te do znacznych kwot doszły. Ludwik Martin i Józef Achtel powiększyli liczbę strat świata muzycznego. Pierwszy w kwiecie wieku w chwilach kiedy znakomitem utworem na polu muzyki dramatycznej miał zasłynąć między nielicznemi naszemi kompozytorami; drugi po blizko trzydziesto-letniej użytecznej pracy, jako nauczyciel i członek orkiestry, znany z wielkiej liczby drobniejszych kompozycji, jak mazurów, polek i t. d.

A teraz należy się od nas słowo podzięki tym wszystkim łaskawym autorom i korrespondentom, którzy zasilali Kronikę swojem współdziałaniem, radą, poparciem, i których skutecznej pomocy, pismo nasze, liczące dopiero 2gi rok swojego bytu, winne jest coraz większy wzrost zasobów zapewniających jego istnienie. Nie wyliczamy tu ich nazwisk, są one po większej części wiadome czytelnikom naszym, tak jak zasługi, które każdy z nich położył w rozwinięciu naszego pisma. Ciągle mnożący się ich zastęp, wzbudza w nas zaufanie, że i nadal tak jak dotychczas, i da Bóg, lepiej może niż dotychczas, będziemy mogli pracować dalej nad urzeczywistnieniem serdecznych chęci, które radzibyśmy w czyn przemienić, w zamiarze przysłużenia się o ile sił starczy dobru ogólnemu.

Kończąc te pobieżne i niedokładne streszczenie wiadomości, któreśmy w przeciągu całego roku podawali czytelnikom, chcielibyśmy raz jeszcze rzucić okiem na tę przestrzeń ubiegłą, chcielibyśmy pożegnać serdecznem słowem tę minioną epokę życia naszego, która tak szybko i niepoznanie prawie przemknęła się, zapadając w bezzwrotną przeszłość. Kraj nasz do młodszych jeszcze braci liczy się w gronie rodzin europejskich, wielką ma jeszcze przestrzeń do przebieżenia, wiele zamiarów do urzeczywistnienia, wiele trudów do pokonania, zanim równym z tamtemi krokiem podąży w dziedzinę postępu i cywilizacji, i wraz z drugiemi przyłoży rękę do wielkiego dzieła, nad którem cała ludzkość pracuje, corok o nową cegiełkę je posuwając. Dotąd my w ogóle wszystko prawie gotowe bierzemy od sąsiadów naszych, i tę ich nieustanną pracę, stosując do naszych potrzeb i wymagań, staramy się na nasz pożytek przerabiać i wcielać w życie nasze. Pomimo jednak niektórych wad, od naszego charakteru narodowego nieodłącznych, dają się spostrzegać zmiany, z których śmiało lepszą przyszłość dla siebie rokować możemy. Chęć do pracy wzmaga się ciągle, ukształcenie staje się ogólniejszem, i życie wewnętrzne silniejszem aniżeli w niedalekiej jeszcze przeszłości, bije u nas tętnem. Mniej już napotykamy owych pustych i bezpłodnych pohopów do marnowania i zabijania naprożno życia, które przed kilkunastu, a nawet kilku jeszcze latami, tchnieniem epidemicznem ogarniały całą prawie młodzież naszą; mniej marnotrawstwa czasu i pieniędzy, a za to więcej zwracania się ku przyszłości, ku ciągłemu postępowaniu naprzód, wreszcie ku pożytkowi dobra ogólnego.

Młodsze generacje zaparły się dawniejszych przykładów, starają się, zabiegają, pracują więcej, a praca uszlachetnia i podnosi ducha. Marnotrawstwo i rozrzutność nie rozpierają się tak jak dawniej z obnażonem obliczem pośród naszego społeczeństwa, cynizm nie razi swoją jawnością, bezbożność nie szuka już sobie zwolenników przy świetle dziennem w obec ustępującej jej do koła słabości. Wstydzimy się nieuctwa i niewiadomości naszej, a nie występujemy z nią na front jak to dawniej bywało, zasłaniając się zapomnianem już gdzie indziej zdaniami i sofizmatami. Korzystamy ze sposobności jaką nam nastręczają łaski dobrotliwego Monarchy, i staramy się przyswoić sobie owe wszystkie dzieła i ulepszenia, owe coraz bardziej rozkrzewiające się wykształcenie, owe wzniesienie sił ducha i rozprzestrzenienie sił materjalnych kraju, które stanowią rzeczywiste podwaliny do przyszłej narodu wielkości. Tak jest, postęp nie jest u nas marnem słowem, ale z każdym rokiem coraz więcej widocznieje i wciela się w życie narodu. Serca u nas nie brak, w zdolności intellektualne jesteśmy również hojnie uposażeni. Idzie tylko oto żebyśmy się wyleczyli z wrodzonej nam opieszałości, z nieoględności na jutro i tego odkładania z dnia na dzień, które stanowią najważniejsze może wady naszego usposobienia narodowego. Nie powtarzajmy znanej bajki o zającu i żółwiu, zbyt wiele bowiem widzieliśmy już żółwi, które mniej hojnie uposażone od nas, przed nami jednak podążały do mety, podczas kiedy my zbrojni w najlepsze chęci, ale zbytnie ufni w siebie zasypialiśmy w drodze. Teraz gdy łaska Monarsza otwiera przed nami szerokie pole postępu i ulepszeń, korzystajmy z niego na czasie, i oczyszczajmy z cierni i głogów drogę przed synami i wnukami naszemi, żeby im dalszą pracę ułatwić. Niechaj każdy rok upłyniony, dla nas pociągnie za sobą coraz większy szereg, pracy i działań, około wzniesienia ducha naszego i pomnożenia zasobów krajowych a Bóg pobłogosławi pracy rąk naszych i da dzieciom naszym w pomyślności to, na co my teraz w ciągłe podejmowanych nowych a pożytecznych trudach zasłużymy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 27 Grudnia. Moniteur ogłasza dziś postanowienie cesarskie zwołujące senat na d. 18 stycznia i mianujący członków biura tego zgromadzenia. Marszałek Pellisier mianowany jest wiceprezesem.

Inne postanowienie mianuje senatorami pp. Leroy de St. Arnaud, admirala Grivet i p. Hubert de Lisle. P. Bataille mianowany został radcą stanu.

Marsylja 25 Grudnia. Wiadomości z Neapolu 22 b. m. donoszą, że klęski trzęsienia ziemi ograniczyły się na Principato citeriore i Bazilicata. Wszystkie gmachy w Polenza, katedra, pałac sprawiedliwości, bliskie są rozwalenia się, liczba zabitych w tem mieście wynosi 400. W Polla liczą zabitych 300, dwanaście wsi są zupełnie zniszczonemi.

Inżenjerowie, urzędnicy szpitalni i oddziały żołnierzy, zostali wysłanemi dla pomagania w urządzeniu ambulansów i obozowisk.

Nowe wstrząśnienia wulkaniczne dały się uczuć w Neapolu 19 i 20, ale bez żadnych niepomyślnych skutków.

Na wyspie Sycylji nie było żadnego wstrząśnienia.

Wiedeń 26 Grudnia. Wiener Ztg zawiera w swojej części urzędowej własnoręczne pismo cesarskie z d. 20 b. m. do ministra spraw wewnętrznych v. Bach, w przedmiocie rozszerzenia środkowego miasta Wiednia.

Paryż 28 Grudnia. Zapewniają, że nadesłane przez lorda Canning depesze donoszą, że wkrótce 2400 ludzi uda się z Kalkuty do Chin.

Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że poseł duński przedstawił wczoraj Cesarzowi tajnego radcę Scheele. (*Preussischer St. Anzeiger*).

AMERYKA.

Paroplyw *Foulton*, który odpłynął z New York w dniu 12 b. m., zawinął w d. 24 do portu Southampton.

Senat w Washington na posiedzeniu 11 b. m. zajmował się nominacją jenerała Denver na sekretarza w Kanzas w miejsce p. Staunton odwołanego z tej posady przez Prezydenta. Po żywych rozprawach, której trwały przeszło dwie godziny, nominacja p. Denver została zatwierdzoną 29 głosami przeciw 19.

Przeciwnie na meetingu bardzo licznym odbytym w dniu 2 Grudnia w Lawrence w prowincji Kanzas, wotowano panu Staunton podziękowanie za to, że zwołał ciało prawodawcze na specjalne posiedzenia.

Banki w New York rozpoczęły na nowo wypłaty w gotowiźnie. Spodziewano się że w ciągu kilku tygodni wszystkie banki w Stanach Zjednoczonych będą mogły tak samo uczynić.

Z Mexyku dowiadujemy się o lekkiém polepszeniu w położeniu jenerała Comonfort.

— Depesze otrzymane przez rząd Stanów Zjednoczonych donoszą, że paroplyw angielski *Alecto* schwytał jeden statek handlujący niewolnikami, na którym znajdowało się pierwotnie 600 murzynów, ale z tych już 200 wrzucono w morze, dla ulżenia statkowi w ucieczce. (*Ind. Belge.*)

CHINY.

North China Herald podaje z pewnego jak twierdzi źródła trzy fakta tyczące się powstańców antycesarskich w Nankinie, a z tych faktów pokazuje się, że ciż powstańcy obecnie są dość silni, i że siła ich i władza z każdą chwilą wzrasta. Pierwszym faktem jest, że anty cesarz Hung sient oinem niedawno mianował dwóch nowych króli. Z pomiędzy sześciu pierwotnych króli, dwaj polegli na polu bitwy jeszcze przed zdobyciem Nankinu, dwaj inni zakończyli życie w zeszłym roku, tylko tak zwany król niebieski i wice-król pozostali przy życiu. Obecnie dwaj mężowie z Kiang si bardzo bliscy osoby anty-cesarza, zostali przez niego wyniesieni do godności króla pokoju i króla szczęścia i zarazem mianowani ministrami stanu. Wice król Szeh Takkai stoi jako generalissimus na czele armji i otrzymał rozkaz (to jest drugi wspomniony wyżej fakt) podbicia całego państwa. Nakoniec anty cesarscy mają pieniędzy i zapasów podostatkiem magazyny w Nankinie są przepełnione, a tym czasem cesarscy, jak wiadomo, doznają największego niedostatku i głodu. W ogóle obecnie 12 prowincji znajdują się albo w posiadaniu anty-cesarza, albo są przez powstańców niepokojone tak, że w nich panowanie mandszusów jest prawie zupełnie usunięte a przynajmniej bardzo ograniczone. Kwang tung i Kwang Si na południe cesarstwa, Kiangsi i Kiangnan w środku, Fukian i Szangtung na wschodzie, Hunan i Gangwai, Kiang su i Kwai tsu, już są prawie stracone dla panującej dynastji. Miasto Ung tseu położone na granicy prowincji Kwang Si i Kwang tung, których zdobycie przez powstańców było już donoszone w dziennikach, upadło dopiero po czteromiesięcznem oblężeniu. Garnizon i ludność, razem przeszło 100,000 głów byli w zupełności wygłodzeni. W ostateczności nawet jedli konie i gotowane ich skóry, ale nawet ciała tych którzy z głodu pomarli. Przy zdobyciu miasta większa część żyjących jeszcze, została wymordowaną, niewielu uratowało się ucieczką, z tych jeden przywiózł po wyższe wiadomości do Szang tung zkąd je posłano do Hong Kong. (*Neue Pr. Zeitg.*)

FRANCJA.

Paryż 26 Grudnia. Fakt przybycia kommissa

rzy europejskich z Xięztw Naddunajskich w początku stycznia, zdaje się nabierać pewności. Co się tyczy pana Talleyrand, jest to już pewnością. Dopiero po ustnych objaśnieniach jakie ci ajenci rozmaitych państw udzielą poufnie drugim pełnomocnikom obecnym w Paryżu, epoka otwarcia na nowo konferencji będzie mogła zostać naznaczoną, ale przypuszczają dziś, że to otwarcie może nastąpić między 15tym i 25tym stycznia. To ostatnie obliczenie jednakże jest tylko prostem przypuszczeniem.

Wszystkie korrespondencje z Konstantynopola donoszą o znacznem zbliżeniu między Reszydem-paszą i panem Thouvenel, co już od niejakiego czasu dawało się przewidywać na pewno. Nie sądzą jednak żeby to pojednanie mogło stanowczo wpłynąć na korzyść wielkiéj powszechnéj sprawy przekopania między-morza Suez i nikt nieśmie dziś ręczyć, za powodzenie ostatniego wysilenia które pan de Lesseps chce spróbować obecnie u sułtana, wobec mniéj więcéj skrytych lub jawnych koalicji, które pracują przeciw temu wielkiemu dobrodziejstwu, o które ludzkość się dopomina.

Wewnętrzna kronika dość jest dziś jałowa. Ciągle mówią o postanowieniu upoważniającem bezwarunkowo wszystkich wygnanych jenerałów, którzy dotąd osobiście tego pozwolenia nie otrzymali, do powrotu do Francji. Zapewniają że marszałek Pelisier gorliwie doradzał Cesarzowi, aby nie czynił żadnych wyjątków pomiędzy pełnemi sławy towarzyszami broni.

Mówiliśmy niedawno o budowaniu jachtu Cesarskiego przeznaczonego do użytku Cesarstwa Ichmość, na wzór podobnego jachtu królowéj Wiktorji. Inne dzienniki dla satysfakcji spierania się, zaprzeczały temu faktowi. Dziś dziennik prefektury w Cherbourg donosi o pospiechu w budowaniu jachtu Cesarskiego, do którego machina buduje się w Havre.

Pan Dall Ognora professor języka włoskiego, miał w dniu 23cim b. m. otworzyć kurs konferencji nad dziełami Dantego, w sali Panoramy, ale widać że nie otrzymano upoważnienia władzy, bo w dniu wczorajszym otwarcie kursu nie nastąpiło.

Otrzymaliśmy bardzo interessujące i bardzo autentyczne wiadomości o stanie zdrowia panny Rachel. Chcielibyśmy całem sercem potwierdzić nadzieje jakie wyrażono ostatnio co do przywrócenia jéj zdrowia, ale według nowych wiadomości, należy obawiać się, że te nadzieje były przedwczesne. Znakomita chora w téj chwili nie wstaje z łóżka i zaledwie poruszyć się w niem może. Przed przybyciem doktora Bergonier, powierzyła się ona chwilowo niejakiemu Daniel, który niegdyś był pół-mularzem a pół-cieślą, następnie zaś zaczął leczyć empirycznie i zjednał sobie tem tak wielką renomę nad brzegiem, że w domku który sobie zbudował, miewał na raz po 10 i 15 kobiet chorych, które spoczywały jakby w szpitalu pod szopą otwartą na wszystkie strony.

Panna Rachel przyzwała go także i przez chwilę zdawało się że przywrócił jéj nieco sił, głównie zapewnie przez wrażenie jakie poetyczna wyobraźnia artystki czerpała w nadnaturalnych i niepojętych jego operacjach. Ale ten wpływ niedługo utrzymywał się. Później przybył doktór Bergonier i jego starania przyniosły znakomitą ulgę i pomoc pannie Rachel, ale jeszcze nie można zaręczyć czy to polepszenie będzie stanowcze.

Pan Legouvé autor Medei, który jak wiadomo wytoczył niegdyś pannie Rachel proces, że nie chciała grać w jego trajedji i przysądzoną mu summę 5000 fr. ofiarował do kassy podupadłych literatów, dowiadywał się starannie o zdrowie naszéj muzy tragedji i panna Rachel dowiedziawszy się o tém, kazała go prosić aby ją odwiedził, a nawet zamówiła sobie u niego rolę na swój pierwszy wstęp przy powrocie na scenę, dodając żałośnie i wzruszająco: »Ale jeśli tym razem nie będę wstanie wystąpić w téj roli, niechże mi znowu nie wytoczy processu.« Pojednanie się poety i artystki było bardzo szczere i serdeczne. Panna Rachel według ostatnich doniesień, jest bardzo słabą, jest to tylko prawie cień żyjącéj istoty. *(Ind. Bel.)*

I N D J E.

Piszą z Alexandrji 19 grudnia: Paropływ *Pekin* przywiózł dziś zrana do Suez wiadomości z Bombay 4go grudnia. Sir Colin Campbell przybywszy w dniu 2gim listopada do Cawnpore połączył się w dniu 11tym z wojskiem zgromadzonem w Alembagh. W dniu 13tym rozpoczęły się czynne operacje i w ciągu następnych sześciu dni, walki z nieprzyjacielem były ciągle bardzo zacięte i krwawe. W dniu 20tym główne reduty były już zdobyte i oblężony garnizon uwolniony. W dniu 21szym chorzy i ranni, kobiety i dzieci, zostali odesłani pod eskortą do Cawnpore.

Armja pod rozkazami naczelnego wodza dochodzi obecnie do 22,000 ludzi, jest to siła dostateczna do zmuszenia całego państwa Oude do zupełnego poddania się, ale jest to dzieło które może zająć jeszcze parę miesięcy czasu.

Kolumna ruchoma w Malva pod dowództwem brygadjera Stuart, uwolniła Nuserabad, rozproszyła powstańców w Mahudpore i Minedesore, obecnie oczyszczają Malva z powstańców.

Kolumny ruchome brygadjera Shovers, pułkownika Catton i pułkownika Teddil, czyszczą Rohilcund, działania ich wszędzie uwieńczone są pomyślnym skutkiem.

Wielkie massy wojska europejskiego przybywają co tydzień do Indji i możemy teraz zupełnie być spokojnemi o nasze garnizony i forpoczty, które niedawno jeszcze narażone bywały na tak wielkie niebezpieczeństwa.

Jeneralny gubernator i gubernatorowie Madras i Bombay, znajdują się w miejscach swego urzędowania.

— *Times* ogłasza następujące uzupełniające nowiny z Indji.

Dowiadujemy się że uwolnienie Lucknow kosztowało nas tylko czterech oficerów poległych i czterdziestu rannych, i że siła sir Colina Campbell wynosi 12,000 ludzi.

Times sądzi że powstanie w Indjach jest już skończone, i że nie ma już żadnego powodu obawiania się o nasze posiadłości, które chwilowo były zagrożonemi. Wiadomości ze wszystkich stron otrzymywane, donoszą o coraz nowych klęskach powstańców i wzburzenie przy odejściu ostatniéj poczty istniało już tylko w Rohilcund i Oude.

Ta ostatnio wcielona prowincja mówi daléj *Times*, chociaż ludna ale nie jest rozciągła i otoczona ze wszystkich stron przez nasze wojsko i xięcia Nepalu, który okazał się naszym najwierniejszym sprzymierzeńcem. Jung Bohadoor oddał nam już wielkie przysługi w ciągu wojny i nie ulega prawie wątpliwości, że jeśli sypoje cofną się ku północy, zostaną napadnięci i wytępieni przez wojsko tego xięcia.

Takie jest położenie powstania w Indjach, w sześć miesięcy po wybuchu, który obudził taki przestrach w Anglji. Wszędzie powstańcy ciągle byli zwyciężani i rozpraszani, a armja sypojów opierająca się dotąd, tak dobrze jest otoczona, że niewątpliwie w ciągu kilku tygodni zostanie wyciętą, jeśli nie będzie wolała poddać się na łaskę.

Misja zatém naczelnego wodza sir Colin Campbell stała się nietrudną. Poparty dostateczną siłą, będzie on mógł przebiedz Oude z jednego krańca do drugiego w ciągu jednego miesiąca i zniszczyć powstańców wszędzie gdzie tylko staraliby się stawiać opór. Znakomita liczbą i siłą armja, która obecnie znajduje się już na ziemi indyjskiéj, nie będzie miała rzeczywiście prawie nic do czynienia, nie spotka prawie nigdzie nieprzyjaciela i wkrótce będziemy mogli odesłać do Chin te 5000 żołnierzy, któreśmy ztamtąd pożyczyli, a nawet znacznie więcéj.

Tak to, mówi kończąc *Times*, zakończa się wielkie powstanie indyjskie 1857 r., ten straszny wypadek który miał rozbić potęgę angielską w Azji i zmusić Wielką Brytanję do błagania pomocy u obcych krajów za cenę Gibraltaru i Korfu. Jest to lekcja któréj ani my nie zapomniemy tak łatwo, ani narody które nas otaczają.

Wszystkie dzienniki angielskie najsprzeczniejszych barw nawet, zgadzają się prawie zupełnie w tém ocenieniu wypadków w Indjach. *Morning Post* śmiało już zapowiada, że armja angielska skończy swe dzieło przytłumiwszy powstanie w całych Indjach z początkiem wiosny przyszłego roku. Tylko jeszcze pod względem przyszłéj organizacji Indji i środków zapobieżenia na zawsze możliwości wznowienia się podobnego wypadku, dzienniki różnych stronnictw nie zapominają swojego antagonizmu. *(Ind. Bel.)*

Bombay 4 Grudnia. Między ranionemi pod Luknow wymieniają sir Colin Campbell, ale rana jego nie przeszkadza mu w pełnieniu służby.

Powstańcy z Gwalior zbliżyli się o 15 mil angielskich do Cawnpore, ale następnie cofnęli się do Calpi. Jenerał Windham wyruszył dla ścigania ich.

Piszą z Delhi:

Dwudziestu czterech podrzędnych członków królewskiéj rodziny, rozstrzelano w dniu 20 listopada za wyrokiem komisji wojennéj. Zukin Aldelah znakomity przywódca powstańców, został dnia 21 powieszony. Korpus dowodzony przez pułkownika Gerard wyruszył dla rozproszenia lub schwytania legji z Indpore, która wraz z wielu innemi powstańcami ukazała się w Szikawatti. Spotkanie nastąpiło w dniu 25 listopada w bliskości Naredal, powstańcy ponieśli krwawą klęskę i stracili wszystkie działa. Strata anglików wynosiła 15 zabitych 45 rannych. Pułkownik Gerard poległ. *(Preussischer St. Anzeiger).*

T U R C J A.

Konstantynopol 19 Grudnia. Dziś minister spraw zagranicznych Ali pasza daje wielki dyplomatyczny obiad, na którym znajdować się mają: wielki wezyr Reszyd pasza, p. de Thouvenel, p. de Lalemand sekretarz poselstwa francuskiego, p. Ferdynand de Lesseps i syn jego. P. de Lesseps ukończył w d. 15 b. m. obowiązujące wizyty i przez wszystkich tutejszych dygnitarzy, przyjmowany był z największą uprzejmością. *(Pr. St. Anz.)*

Na pierwszą wiadomość o katastrofie, która tak ciężko dotknęła Moguncję, pan internuncjusz austrjacki baron v. Prokesch, przez pamięć lat które tam przeżył, otworzył podpisy na składkę dla nieszczęśliwych tamtejszych mieszkańców, i można spodziewać się zebrania znacznéj summy. *(Neue Preussische Zeitung).*

W Ł O C H Y.

Czytamy w liście z Neapolu 18 b. m.:

»W środę dnia 16 o godzinie 10 minut 10 wieczorem mieliśmy gwałtowne wstrząśnienie ziemi, które trwało 5 sekund, a w dwie minut później, drugie jeszcze gwałtowniejsze. To ostatnie trwało dwadzieścia cztery sekund, które dla mieszkańców Neapolu wydawały się wiekami. Ostatnie wstrząśnienie było tak silne, że uczuć się dało wyraźne chwianie się budynków w całem mieście, wszystkie sprzęty dygotały, okna i drzwi trzeszczały w niepokojący sposób, obrazy wiszące na ścianach wahały się w kierunku trzęsienia, dzwony brzmiały, zegary zatrzymały się i w niektórych cyrkułach osoby idące na ulicy i żołnierze stojący na posterunkach padali na ziemię. W innych miejscach mury domów popękały, cegły wypadały z murów mniéj mocno zbudowanych i wieża na któréj znajduje się obserwatorjum królewskie, została w kilku miejscach uszkodzona.

Z radością donieść możemy że u nas przynajmniéj nie było żadnego większego nieszczęścia, nie słychać żeby ktokolwiek zginął w tych wypadkach, ale opisać popłoch jaki ogarnął wszystkich niepodobna. Wszyscy mieszkańcy powychodzili z domów uciekając na ulice i place, które w jednéj chwili zmieniły się w obozowiska ogólne, bardzo malownicze, szczególniéj w bardziéj ludniejszych cyrkułach, jak Santa Lucia, Mercatillo, Largo delle Pigues, Piazza del mercato. W jednéj chwili wszystkie kościoły zostały napełnione przez tłum wzywający miłosierdzia Bożego i dziękujący za zachowanie od niebespieczeństwa.

Place, Largo dell Castillo, Palazzo regale, przedstawiały najciekawsze widowisko. Wielkie mnóstwo osób uciekło z mieszkań w najlżejszem i najprostszem ubraniu; mężczyzni w okrywkach kobiecych, kobiety z dziećmi osłonięte kołdrami i prześcieradłami. Żona jednego z ambassadorów wybiegła z mieszkania w takiéj trwodze, że dopiero na ulicy postrzegła, że nie ma na sobie ubrania i musiała wejść do najbliższego fryzjera i okryć się płaszczem stangreta. Gdy pierwsza chwila przerażenia minęła, postanowiono przepędzić resztę nocy przy świetle xiężyca, ale przynajmniéj nieco wygodniéj; porozpalano wielkie ogniska na wszystkich placach. Powozy najemne, omnibusy, zostały wyprzężone i powynajmowane bardzo drogo za przenocowanie. Plac Riviera di Chiaja był jakby zaimprowizowany obóz najrozmaitszych narodów, w nieporządku, jaki trudno sobie wyobrazić.

Chociaż w nocy z środy na czwartek, nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku, jednak mnóstwo ludzi przepędziło noc z czwartku na piątek na tym samym placu, ale z większemi daleko wygodami. Bogaci cudzoziemcy obozowali pod namiotami i barakami umyślnie zbudowanemi, a stare powozy w minucie zostały zamienione na sypialne pokoje, gdzie mnóstwo osób nocowało, pod tym czczym pozorem, że trzęsienie ziemi ponawiać się będzie przez trzy noce o téj saméj godzinie. Jakkolwiek niedorzeczne było to założenie, strach jak to mówią nie rozumuje, i kilka tysięcy ludzi uwierzyło temu zagrożeniu. Należy tu uważać za szczęście, że z powodu nowenny przed Bożem Narodzeniem, teatra były zamknięte, bo przy natłoku jaki w nich zwykle bywa, wśród uciekającego

w przestrachu tłumu, nie obeszłoby się pewnie, bez wielu nieszczęśliwych przypadków. (*I. B.*)

Przegląd literatury krajowéj.

WIT STWOSZ, *poemat Wincentego Pola.*

ROZBIÓR KAZIMIERZA KASZEWSKIEGO.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 342.)

Ostatniem słowem poematu, jest wiersz następujący:

„Boską jest iskra, która z nieba spadnie,
Lecz krzyżem temu na kogo upadła!
I kto téj drogi w Bogu nie odgadnie,
Temu nie zajrzéć do prawdy zwierciadła.
I biada światu! gdy w złości niweczy
To, co w gienjuszu po Panu jest święte,
A gienjuszowi biada! jeśli przeczy
Temu, co dane i od Boga wzięte!

Jest to bezwzględnie wysoka prawda i pięknie wypowiedziana, ale co ona tu robi? a przynajmniéj co tu mają znaczyć ostatnie dwa wiersze? Przypominając sobie, jak autor ostatecznie niby rozwiązał zagadkę Stwoszowego życia, jak nieszczęście jego uznał za następstwo winy, zdawałoby się koniecznie, że te słowa dotyczą naszego mistrza. Ależ to w żaden sposób być nie może: Stwosz jako gienjusz nie zaparł wskazanéj mu przez Boga missji; a jeśli, ustępując autorowi, przypuścimy że zbłądził opuszczając kraj, to zbłądził jako polak, nie zaś jako artysta.

Więc zawsze wracamy do naszego pierwotnego zdania, że w tym poemacie jak planu, tak myśli przewodniéj, tak żadnego rozwiązania poetycznego nie ma. Poszło to z samowolnego zapatrywania się autora na materjał poetyczny, a na domysł ten naprowadzają nas niektóre wyrażenia jego w rozprawie estetycznéj zamykającéj poemat. I tak powiada p. Pol:

»Każdy bohater poematu jest—na co go stać—bohaterem, ale trudniejsza sprawa, gdy tym bohaterem jest artysta, bo i t. d.«

Nasamprzód — nie kwalifikuje się na bohatera poematu, kogo nie stać na żywioł poetyczny, a że z artystą trudna, i bardzo trudna sprawa, to ani słowa. A dla czego tak jest? to spodziewaliśmy się, że nam autor rozprawy wyjaśni, o czem nas właśnie uprzedzał początkowy spójnik: tymczasem skończyło się na jakimś melancholijnym zwrocie do krytyków estetycznych, który nam nic a nic nie wyjaśnił. Postarajmy się według własnego pojęcia dokończyć zdanie autora.

Artysta, wyłącznie tylko jako artysta, należy do sfery gienjuszu, poezja zaś ubiega się za sercem, które z nim nie jest w koniecznym związku; bo można być gienjuszem bez serca, jak Michał-Anioł i nawzajem człowiekiem wielkiego serca bez gienjuszu, jak Kazimierz Puławski. Artysta więc, uważany jedynie ze swoich dzieł, nie może być przedmiotem dla poety raz dla tego, że te dzieła zawsze są tylko czemś pośredniem pomiędzy poetą a człowiekiem, nie zaś człowiekiem samym; powtóre, że są objawem jednéj tylko jego strony, to jest twórczości, która może być jedynie zdolnością, nie zaś uczuciem—a poezji żywiołem, powtarzamy, jest głównie gra uczucia, a zadaniem jéj poszukiwanie piękna w człowieku, nie zaś w utworach sztuki. Mógłby tu ktoś zarzucić, że i w rzeczach artystycznych uczucie gra wielką rolę, ale uprzedzamy ten zarzut, nadmieniając, iż pomiędzy uczuciem psychicznem a artystycznem ogromna jest różnica i że do bardzo fałszywych wniosków przyszedłby, ktoby wziął jedno za drugie. Ztąd dzieła twórczości znamionują tylko *wielkość*, która wprowadza w podziw i zdumienie, ale jeszcze prawa do naszego serca nie ma, a tem samem i poezja przez nią samą na nas działać nie może i nie powinna. Gdyby nie to, a tożbyśmy tych bohaterów poematu mieli tyle co drzew w Białowiejskiéj puszczy: każdy wielki artysta, a następnie każdy mędrzec, każdy wódz i mąż stanu, byliby takimi bohaterami. Nie idzie za tem, aby znowu wielkość wyłączała ze sfery poetycznéj, tylko że do niéj coś innego jeszcze przystąpić musi, co, bez względu czy człowiek jest czy nie jest wielkim, ma bezpośredni z grą uczucia związek. Tylko że wielkość wszelka jest trudnością dla poety, bo jeżeli ona ma się pośrednio, jako nieodłączna własność człowieka przedstawić, to nakazuje poecie nadać utworowi swemu odpowiednie kształty, na co nie każdego stać, bo jużci o gienjuszu to snadno tylko gienjuszowi mówić; teraz że—artysta tem trudniéj wchodzi w ramy poezji, bo jego gienjalność subtelniejszą, mniéj materjalną jest niż czyjabądź inna, a zatem wymaga kształtów olbrzymich, a pomimo to nadzwyczaj delikatnych.

Owóż p: Pol powiedziawszy sobie bezwzględnie że »bohaterstwo artysty leży w jego twórczym duchu« (1), postąpił tak jak powiedział, zajął się Stwoszem artystą, a pominął Stwosza człowieka i ztąd naturalnie zamiast dramatu, stworzył coś nie nazwalnego, a środkującego pomiędzy studjum estetycznem i bjografiją.

Gdyby nie jedna okoliczność, już bylibyśmy w rozpaczy o to, czy ten nasz arcy-mistrz, że względu na naturę żywiołów jakie tkwią w jego życiu, przyda się do obszerniejszych wymiarów poematu—ale z radością przekonywamy się właśnie, że mu na tych żywiołach nie zbywa, idzie tylko o to, aby je odkryć, właściwie ocenić i zastosować do poetycznéj formy.

Powiedzieliśmy już, że poezja przedewszystkiem poszukuje serca i jego dziejów: znajdzież je więc w życiu Stwoszowem? Bardzo łatwo: w kronice narodu niemieckiego zapisano, że gród zdobny arcydziełami mistrza, wywdzięczył mu się za pracę, oskarżając go fałszywie o czyn haniebny i skazując go zań na karę; a było to wprost uczynione z zawiści jaką w tym grodzie wzbudziła sława i wielkość cudzoziemca. A więc Stwosz został męczennikiem za gienjusz, przebolał nad własną zasługą, wzniósł się do stanowiska ofiary gwoli posłannictwu bożemu. Owóż to jest główny jego i jedyny poetyczny moment, ale nadzwyczaj szerokiego rozwoju: on będzie osią, koło któréj obróci się całe długoletnie życie Stwosza, skupione w kilka dni lub godzin z jego artyzmem, narodowością, charakterem osobistym; ten to moment, zbliżający światło i cienie, zasługę i nikczemność, dla estetycznego kontrastu, będzie właśnie ogniskiem, do którego te różne pojedyncze promienie życia, pracy i indywidualności bohatera zbiegną i zaświecą nad głową Stwosza dwiema aureolami: gienjuszu i męczeństwa. Tu czytelnik podziwiając artystę, będzie jednocześnie bolał z człowiekiem, z bratem swym, z rodakiem i to się dopiero będzie w poetycznym sensie nazywało: czyste kości Stwosza poczciwie złożyć w domu ojców—jako to sobie nasz rodowy piewca zamierzył. Jak się to ma zrobić, zostawiamy namysłowi poetów, bo nie jesteśmy tu powołani do kreślenia planu powieści lub dramatu, ale że się da zrobić, to więcéj jak pewna, byle, powtarzamy, wszystko inne upodrzędniwszy, ten właśnie moment wziąść za punkt wnijścia do kraju poezji, nie zaś zbyć go z lekka, kilku bez wrażenia wierszami. Bez tego momentu Wit Stwosz w sferę rzeczywistéj poezji o kształtach rozleglejszych nie wejdzie, inaczéj moglibyśmy tem samem prawem napisać poemata o Szmuglewiczu, Czechowiczu, Szopenie i innych choćby niższego chóru mistrzach—tymczasem poezja może, co najwięcéj, zdobyć się dla nich na odę lub dytyramb, pozostawiając własnym ich dziełom poświadczenie zasług, jakie oni w świecie sztuk pięknych położyli.

(1) Patrz Objaśnienia.

DONIESIENIA.

SZKICÓW I OBRAZKÓW zeszyty 9 i 10 w jednym okładzie wyszły na widok publiczny. Zawierają artykuły, dokończenie *Starego wiarusa* i *O piwie i szynkach piwa w Warszawie*; zeszyty te ozdobione 8ma litografjami. Wydawca przytem zawiadamia, że druk ostatnich dwóch zeszytów skończony i w dniach kilku zeszyty 11 i 12 razem połączone, oddane zostaną szanownym prenumeratorom. (Nr 548.—1.)

Wyszedł Nr 40 **Ruchu muzycznego** i zawiera: Kronikę tygodniową.—Drugi list Chopina (dokończenie).—Raptularzyk podróżny (dokoń.) —Wywoływania i oklaski p. M. K. — Do Nru niniejszego załącza się pierwsza połowa „Tańców Góralskich“ z opery St. Moniuszki: „Halka,“ ułożonych na fortepian na 4ry ręce. Druga połowa przy jednym z pierwszych nrów pisma niniejszego za Styczeń, oddaną będzie. Nowi prenumeratorowie za zgłoszeniem się do redakcji, otrzymają pierwszą połowę tych tańców.

Ruch muzyczny, pismo perjodyczne muzyce poświęcone, wychodzi co tydzień. Do ostatniego numeru w każdym miesiącu dołączany jest dodatek w nutach, obejmujący 8 stronic muzyki. Przedpłata przyjmuje się. w redakcji przy ulicy Alexandrji Nr 2773, w kantorze drukarni Gazety Codziennéj, w xięgarniach warszawskich i na wszystkich urzędach i stacjueh pocztowych w Królestwie, tudzież u Artzta w Lublinie. Dla Cesarstwa w Redakcji, w Expedycji gazet w Warszawie, oraz w Petersburgu i Mohylewie u Wolffa; w Kijowie u Zawadzkiego, Glücksberga i Kocipińskiego, w Wilnie u Zawadzkiego i Orgelbranda, w Kamieńcu Podolskim u Kocipińskiego. Dla zagranicy na wszystkich urzędach pocztowych Francji, Austrji i Niemiec. Nadto w Krakowie u Friedleina, we Lwowie u Wilda i Kallenbacha, w Poznaniu u Żupańskiego.

Przedpłata roczna wynosi w Warszawie Rs. 6, półroczna Rs. 3, kwartalna Rs. 1 kop. 50, z dopłatą 5 kop. kwartalnie za roznoszenie. Na prowincji z kosztami przesyłki rocznie Rs. 7 kop. 45, półrocznie Rs. 3 kop. 72 i pół, kwartalnie Rs. 1 kop. 76 i pół. Z Cesarstwa przyjmuje się tylko przedpłatę roczną i półroczną, jak dla prowincji w Królestwie z dopłatą 1 R. na półrocze, a 2 Rs. na rok cały, za koperty. Osoby otrzymujące już jakąkolwiek gazetę z Warszawy we własnych kopertach, nie potrzebują oddzielnych kopert na Ruch muzyczny. Uprasza się jednak o wymienienie odbieranéj już Gazety. (Nr 547.—1.)

Nakładem Xięgarni S. H. **MERZBACHA** przy ulicy Miodowéj, wyszło w nowéj edycji dziełko pod tytułem: „Małe powieści dla dzieci“ z dzieł J. Xiędza kanonika Szmidt, dla użytku szkół powiatowych, elementarnych i odpowiednich im instytutów naukowych, przełożył z Niemieckiego K. L., 1 tom kop. 60. Dziełko to znajduje się we wszystkich xięgarniach w kraju. (Ner 546.—1).

Nakładem Xięgarzy Mińskich **BRACI BELINÓW**, wyszło w tych dniach nowe dzieło znanego i ulubionego pisarza *Adama Pługa* (Pietkiewicza), p. t.: **PAMIĄTKI DOMOWE**. Cena, wynosi rs. 1 kop. 50 (10 złp.). Nabyć można we wszystkich znaczniejszych xięgarniach w kraju i za granicą; zaś główny skład tejże xiążki. znajduje się w Warszawie w xięgarni S. H. Merzbacha, a w Wilnie w xięgarni J. Zawadzkiego. (Ner 549.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY *Bogusławski* Włady. ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 625, *Biernacki* Ign. oby. z Łodzi nr 625, *Cieczerski* Stefan ob. z Ciechanowca nr 613, *Kochanowski* Roman ob. z Prendocina nr 634, *Kurdwanowski* Hen. ob. z Lublina nr 625, *Mirski* Kazi. oby. z Woronca nr 625, *Romer* Antoni ob. z Wistki nr 634, *Skowroński* Włady. ob. z gub. Podolskiéj nr 625, *Wodzyński* Karol oby. z Suchy nr 1346, *Dulcken* Ferdy. artysta muzyki z Bruxelli nr 2243.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Ciemniewski* Edw. oby. do Gołotczyzny, *Krasicki* Witold hr. do Wilna, *Szaniawski* Stan. ob. do Łysowa, *Siemiński* Kazi. ob. do Żytna, *Dobiecki* Napoleon oby. do Paryża, *Orłowski* Alex. dymis. porucz. gwardji do Paryża.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 30 Grudnia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	55
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			—	—	89	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . . za 15 rs.			14	72	14	69
Obligacje cząstkowe na 500 zł, (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Cen r. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			112	42	—	—
„ „ „ z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 28 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	103	50	103	20
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	159	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	7	—	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	83	10	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	99	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. —
od listów zastawnych kop. 1⅓
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 8⅓

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Szwaczka Warszawska.—Talizman.*— Jutro: *Chatka w lesie.*

TEATR WIELKI. Jutro pierwszy raz: *Halka.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 52gi, oraz **SPISY** artykułów zamieszczonych tak w Kronice jak i Przeglądzie.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 (31) grudnia 1857 r. — Starszy cenzor, *P. Sobieszczański.*

ra nie została należycie położoną, niemniéj, samychże rozumowań wątek, ściśléj nie wytrzymuje krytyki; w jego bowiem piśmie ciągłe napotykamy sprzeczności, tak dalece, że na zbijanie podobnych argumentacji, silić się nie potrzeba, one zbliżone tylko do siebie, już same wzajemnie się neutralizują.

Po ogłoszeniu pierwszego artykułu, milczeliśmy, bo w nim, szanowny autor kompetentności sobie odmawia; ale w drugim artykule, mówiąc o swojem doświadczeniu, dodaje, że z tytułu kilkunastoletniego przebywania wpośród ludu wiejskiego, ma prawo, do zamierzonéj budowy swoją dorzucić cegiełkę, — sądzimy więc, że nawzajem wolno jest korrespondencję jego ściśléj rozebrać i ocenić.

Uważnie śledząc rozumowanie, nie możemy zdać sobie sprawy o rzeczywistem szanownego autora zdaniu. I tak, na początku drugiego artykułu, skreślonego pod godłem: »Praca im wolniejsza, tem bardziéj płodna,« mówi o »*wrodzonem lenistwie* naszych włościan;« — kilkanaście zaś perjodów niżéj (Nr. 306 str. 4 szpalta 3 wiersz 19 od końca) o »*znanéj pracowitości* naszego ludu.« — W ...

2ga, w. 17 ...

na krok nie ...

(Nr. 306 str ...

że „*oczynsz* ...

Taki stopn ...

autora post ...

w trzecim ar ...

wiązuje dos ...

Szanowny ...

czynszowan ...

przekonaniu ...

„że włościan ...

body, jaką ...

brzydliwem ...

dliwym narc ...

ty! patrzyć ...

wem takieg ...

(Nr. 232 str ...

ścian, bo pr ...

wprowadza, ...

zostawia ni ...

a obłędnym ...

szanowny a ...

pomina nam ...

w Osieku i p ...

wéj tradycji ...

że włościani ...

body użyje ...

nie rzeczy b ...

ścian najwię ...

uwłaszczone ...

pisze, więks ...

Żyjącym, ...

dowodem, j ...

zagonowéj, ...

nie mówimy ...

szczyznianych ...

ścian, jeżeli ...

nie w tem, jak szanowny autor powiada, że stosunki *tak urządza, że zda się już nic nie zostąwia przyszłemu czasowi.*

Ten tylko zdołałby kwestje społeczne, do rzędu których kwestja włościańska należy, dobrze na zawsze urządzić, *nic już przyszłemu czasowi nie pozostawiając*, ktoby umiał czytać w przyszłości. Dopóki takich organizatorów nie znajdziemy, wiedzmy, że razem z postępem czasu, wyobrażenia, potrzeby, stosunki i okoliczności zmieniają się i postępują, że zatem koniecznością i obowiązkiem naszym jest, w urządzaniu społecznych stosunków, należną część przyszłemu zostawić czasowi.

Prócz wymienionych tu rozumowań, na które godzić się niepodobna, szanowny korrespondent w piśmie swem przytacza wiele niczem nie popartych twierdzeń, jak np. że włościanin uwłaszczony szukać będzie w najmie u dworu zarobku, a czynszownik będzie takowego unikał (Nr. 306 str. 5 szpalta 2 od końca), że po oczynszowaniu, dwór musi jeszcze pamiętać o budowlach włościanina, że często będzie musiał czynsz podarować (Nr. 232 str. 3 szpalta 2), bo „czynsz pieniężny ratami daleko jest uciążliwszy i prędzéj włościan rujnujący, jak pańszczyzna tygodniowo odrabiana,“ — a nie powiada nam, zkąd tenże sam włościanin znajdzie fundusz na wykupno, którego raty, sądzimy, nie mogą być mniejsze od rat czynszowych — boć przecież to uwłaszczenie, wnosząc po tytule artykułów: „Czynsz i Indemnizacja,“ ma być zapewne za stosowną indemnizacją, dopełnionem, a téj indemnizacji nikt za włościanina nie zapłaci, on zaś jeśli nie byłby w stanie płacenia rat czynszowych, również raty indemnizacyjne byłyby dla niego niepodobnemi. Téj ważnéj okoczności, szanowny autor prawie wcale w piśmie swem nie dotyka.

Na szczegóły te zwracając uwagę redakcji, powtarzamy, iż bynajmniéj nie występujemy tu jako wyłączni zwolennicy czynszowania lub uwłaszczenia, lecz przejęci ważnością kwestji, która jedynie gruntownego rozbioru powinna być przedmiotem, w imieniu dobra powszechnego domagamy się, aby rozumowania i rozprawy o organizacji stosunków społecznych, z logiczną prowadzone były ścisłością, któréj, redakcja, kolumny swego pisma przedmiotowi temu otwierając, przekonani jesteśmy, w pobieżnych i oderwanych nawet artykułach, pilnie przestrzegać będzie, bez tego bowiem warunku, przy najlepszych chęciach, najdłuższe rozprawy pożytecznego nie przyniosą owocu, na krok rzeczy naprzód nie posuną — słowem, do zamierzonego nie doprowadzą celu.

Warszawa dnia 21 listopada 1857. *Wl. G.*

Korrespondencja Kroniki.

Punie, w gub. Augustowskiéj d. 8 (20) listopada.

Jarmark w Kalwarji, we wtorek po św. Marcinie, dosyć był ożywiony; więcéj było jednak kupujących niż sprzedających, bo każdy Litwin choć bułkę kalwaryjską do domu dla dzieci zakupił, chociaż do sprzedania nic nie miał. Żydom, jak zwykle, najlepiéj powodziło się, bo najczęściéj nie mając nic do sprzedania ani też do nabycia, zarobili jednak nie mało pieniędzy.

Zboża niewiele było na jarmarku; za korzec żyta płacono po złp. 18, pszenicy nie widzieliśmy. Bydło także niedrogie było, przyczyną tego jest powszechne uskarżanie się na Litwie na brak paszy zimowéj, bo jak wiadomo, siana tego roku mało zebrano, a owies w wielu okolicach zupełnie się nie udał z powodu suszy. Za parę wołów roboczych płacono rs. 30. Koni dobrych i rosłych prawie nie było; para lichych roboczych mierzynów sprzedawaną była za rs. 35 do 50. Lepsze są jarmarki na konie dla kupujących w m. Pilwiszkach, dokąd nazajutrz po jarmarku kalwaryjskim wielu interessentów udało się.

Na Litwie teraz często po drogach spotykać można parę lub trójkę rączych koni w bryczkę zaprzężonych cwałem pędzącą i unoszącą dwóch parobczaków, z tęgą miną w bryczce siedzących, w kapelusze piórami pawiemi przyozdobione ubranych, którym po obu stronach towarzyszą konno dwaj jeźdzcy: są to przejażdżki do oblubienicy celem zawarcia związków małżeńskich w téj porze ... że kilka świ... w przyszło... w przeciąg... , już to z p... yło się i ma ... , gdzie tań... udnych kar...

... tóre moglib... ść przez 48 ... i z tego pot... nie drogi i że ... starczają na ... wie ruch wzl... lo polepsze ... do nadmie... yło; lecz gra... igdy służy... ych i moral... wie dbając ...

już ... my takie kry... m się poki ... i strumysię ... dziewamy ... zimy.

R. L.

W... ICZNE.

...ne.

ra ... ur zawiera ... em jenesz ... pin starku ... sse, a prona ... rskim pa...

gi ... es w drugi ... iadomości

— Zimn ...

myśli Bierz ...

— Czy ...

— A kt ...

— A to ...

wnym nac ...

ciepło jak ...

Te niezn ...

kieś dziwne ...

jakby ścian ...

odmalował ...

myśl całkiem nowa stanęła w téj chwili przed nim, myśl, którą bardzo żywo się zajął, i tak się zdało, jak gdyby teraz porzucił nagle wszystkie swoje dotychczasowe uczucia, a zaczął natomiast silnie zimnym pracować rozumem.

Tak też było w istocie.

Dotychczas miał on tylko to przed oczyma, co się już stało, co się skończyło, co przeszło; ale teraz pomimowoli nasunęło mu się to na uwagę, co się jeszcze daléj stać miało, co się stać mogło. Myśl ta możeby była w kim innym poprzestała na pierwszych skutkach, możeby była tylko nową wznieciła trwogę, powiększyła ból i żałobę, i nic więcéj: ale Bierzyński był młodym — a młodość ma swoje przywileje osobne. Bierzyński oprócz tego był jeszcze zdolnym, miał wyobraźnię bujną i pracowitą, czuł w sobie zręczność do trudnych spraw tego życia i czuł w sobie nareszcie ową ciepłą i sprężystą energję, która mogła się dać uśpić zarozumieniu, szczęściu i rozbujałym uczuciom, ale nie mogła się dać złamać przeciwnym losom dopóty, dopókiby zimny rozum jéj nie powiedział wyraźnie, że już nie masz dla niéj miejsca na świecie. Bierzyński tedy, lubo czuł to w swem sercu, że ten upadek może być takim, z którego nigdy się już nie powstaje, obudzony jednak ognistą siłą swéj duszy, nie poddał się jeszcze temu uczuciu. On sobie powiedział w téj chwili: — Jeżelim upadł już tak zupełnie, że już nigdy nie wstanę, to na żal, skruchę, boleść, będę miał jeszcze czasu aż nadto; — tymczasem zaś, jakeśmy to zauważali powyżéj, zaczął całym swoim rozumem pracować nad tem, czyli nie masz jeszcze dla niego ratunku?

Co natenczas wymyślił, co postanowił i jak sobie postąpił nareszcie? — czy do osiągnienia swego zamiaru użył protekcji Wessla, czy Branickiego przyjaźni i jak dwuznaczne były te drogi, któremi wreszcie dobiegł do koń...

ca ... okładnie.

si ... patrywać

u ... órych inni

n ... v których

n ... wieści. Są

r ... e, w któ-

n ... el sztucz-

li ... o wiotkiéj

c ... , tam się

d ... ają się na

... we tłumy przypatrują się im z zajęciem i przyklaskują, ale dla nas ckliwe to widowiska!

Dlatego i tu o Bierzyńskim przemilczmy wiele, przemilczmy wszystko, — a poprzestańmy na tem, cośmy o nim słyszeli u bydgoskiego starosty... Jeżeli zaś nie wszystko to było prawdą rzetelną, jeźli tam było trochę próżnych a trochę złośliwych podejrzliwego stolnika dodatków: toż to jeszcze czas będzie i na to, jeszcze się nam prawda wyjaśni.....

(Dalszy ciąg nastąpi).

644

№ 334. Warszawa. Sobota 7/19 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); półrocznie rs. 3 kop. 60 (złp. 24); kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie tąż samą opłatą co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem [illegible] rocznie i 1 kwartalnie za kopertę.

Jutro [illegible] Wsch[illegible] [illegible] n. 46. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 5. wczoraj w poł. ciepła 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

WE[illegible]WE.

JJ. [illegible] NOWICZ [illegible] MILJA- BERGSC[illegible] CHTEN-

[illegible]

scach powyżéj wzmiankowanych, bydło rogate stepowe, oraz bydło przychodzące ze stron podejrzanych o xięgosusz, odbywać ma kwarantannę 21-dniową.

Miasta, do których rzeczone bydło rogate może być prowadzone po dwu-dniowéj tylko kwarantannowéj obserwacji, są: Warszawa, Lublin, Płock, Radom, Kielce, Częstochowa, Piotrków, Łowicz, Łódź, Zgierz, Skierniewice, Radzyń i Łuków, tudzież twierdze Nowogeorgiewsk, Zamość i Iwangoród.

Sprowadzone tam bydło nietyle zagraża niebezpieczeństwem rozszerzenia zarazy, gdyż przez krótki przeciąg czasu jaki upływa do jego skonsumowania, bydło miejscowe, od styczności z niém może być ustrzeżone. Aby zaś w drodze nieudzieliło bydłu krajowemu pierwiastku zaraźliwego, musi być prowadzone wskazanemi do tego traktami wołowemi lub wiezione koleją żelazną; poddawane jest w ciągu drogi rewizji weterynaryjnéj i nigdzie nie może być odprzedawane.

Z miejsca zaś swego przeznaczenia nie może być wyprowadzone lecz musi być na konsumcją użyte, a dopóki to nie nastąpi utrzymywane być winno w odosobnieniu. Bydło takie cechowane jest na lewem biodrze stemplem kwarantannowym z literą R. oznaczającą odbytą rewizję zdrowia.

Bydło przeznaczone na opas, na inne cele gospodarskie, lub na rzeź w miejscach które powyżéj wymienione nie zostały, poddawane być musi kwarantannie 21-dniowéj przy wejściu w obręb Królestwa w Włodawie i Łuszkowie; lub też oprócz odbycia dwu-dniowéj kwarantanny przy wchodzie do kraju, odbywa kwarantannę dodatkową w Warszawie na Pradze albo w Lublinie, przez odpowiedni przeciąg czasu do uzupełnienia terminu 21-dniowego, licząc od daty wprowadzenia w obręb Królestwa. Po takiéj kwarantannie bydło ocechowane zostaje dwoma stemplami obok siebie położonemi i opatrzone odpowiedniem świadectwem, na mocy którego uważane jest na równi z bydłem krajowem.

Środki te ostrożności polecone postanowieniem Rady administracyjnéj z d. 26 lutego (10 marca) r. b. a mające na celu zabezpieczenie kraju od klęsk z xięgosuszu wynikających, powinnyby być przez wzgląd na dobro ogółu ściśle przez wszystkich wykonywane. Tymczasem doświadczenie uczy przeciwnie; niektórzy mniéj baczni gospodarze a bardziéj jeszcze chciwi zysków przemysłowcy, starają się obejść przepisy i czujność przestrzegających takowe, lub co gorzéj skłonić ich do nadużyć. Skutkiem tego, w kilku miejscach znowu [illegible] środki do jéj uś[illegible] w wykona[illegible] zapobiedz[illegible]

Po[illegible] strzyła dozór[illegible] yło tylko [illegible]

[illegible]

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

nęliśmy więc pod lasem i myśleliśmy zrazu, że może sobie przejdą do tysiąc katów, a nam dadzą pokój. Ależ obaczywszy nas, i oni także stanęli i sprawili się. Sprawili się i my i czekamy, — a kiedy zaczęli na nas następować, my tedy w nich! — I jakoś zrazu wsiedliśmy na nich, — jakożkto wie, jakby to było? — Ale w tym zgiełku jakiś łotr poznał mego pana, podsunął się kniemu i palnął z pistoleta do niego. Nuż za nim drugi, nuż też i trzeci. Widział ci ja to na własne oczy, bom przecie zawsze przy panu, a że to pan miał drucianą koszulkę na sobie, która już nie mało kul wytrzymała, myślałem sobie: — Strzelaj ty, strzelaj, choćby téż z muszkieta! — Aleć patrzę, a pan się czegoś zająknął i leci z konia. Ba i Ordynat się zachwiał i klęknął pod nim. Obskoczyliśmy pana, — pal tam kat bitwę! — ale już darmo... Wpadł ci tam zaraz z gościńca, jak gdyby na to, tęgi wicher konfederatów i tego ich za to wyczubił. Widział jegomość, co to tam tego natłukli, a jeszcze i popędzili za resztą! Ale już pan nasz sam nie wstał, jenośmy go na płaszczach zanieśli ot! do téj chaty.....

Tak opowiadał Pawełek.

A w téj chwili już i oni sami dobiegli do owéj chatki, w któréj był złożony Bierzyński.

Annuncjata pierwsza próg przestąpiła i wpadła do świetlicy.

Była to szczupła i zakopcona izdebka, ale jasno w niéj było, — na kominie bowiem gorzał suty ogień, a na stole pod ścianą palił się olejny kaganiec. W izdebce było pełno konfederatów — a na łożu pod oknem, leżał w znak wyciągnięty Bierzyński.

Był on wpół rozebrany, burkę miał podłożoną pod głowę i był takąż burką nakryty. Twarz jego była biała jak papier, ale gorączka wycisnęła na niéj dwa prawie krwawe rumieńce. Oczy miał przymrużone, ale usta na

[illegible]

trzymać.....

Na jéj zjawienie się, siedzący po tamtéj stronie łóżka, poważny oboźny zerwał się z miejsca i stanął obok niemniéj zadziwionego pod ścianą.

Wszyscy byli zadziwieni do najwyższego stopnia — i cisza była w świetlicy, jak w wypróżnionym kościele.

Annuncjata stała tak przez chwilę i patrzała na jego oczy i usta, — widząc zaś, że te

692